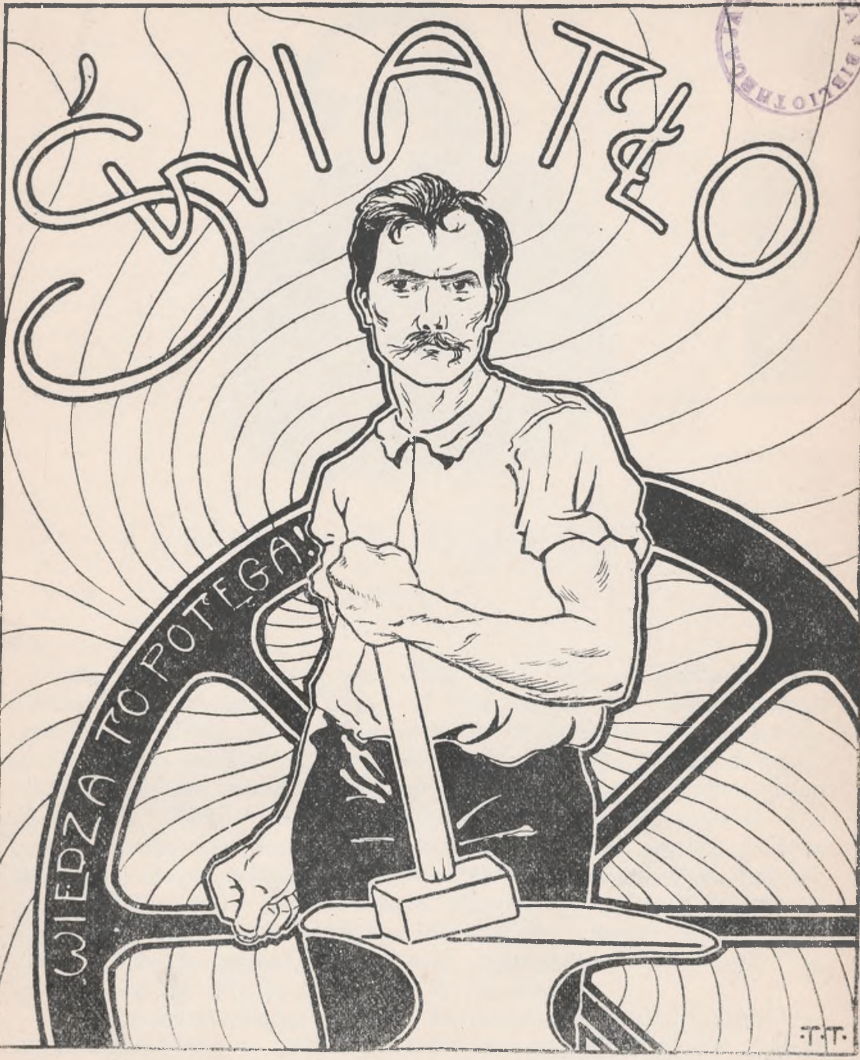
Rok czwarty i piąty 1902



CZASOPISMO POPULARNO-NAUKOWE

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

wychodzi co dwa miesiące.

Adres redakcyi i administracyi :
Józef Kaniowski, 67 Colworth Road, Leytonstone, London N. E.

LONDYN
Z drukarni Polskiej Partyi Socyalistycznej



JAROSŁAW DĄBROWSKI

Jarosław Dąbrowski, syn Wiktora i Zofii z Falkenhagenów urodził się 13 października 1837 r. w Żytomierzu. W dziesiątym roku życia matka oddała go do szkoły kadetów w Brześciu Litewskim, potem Jarosław kształcił się w szkole artyleryjskiej w Petersburgu; miał zaledwie lat szesnaście, gdy go wysłano w stopniu podporucznika na Kaukaz. Tutaj w twardej służbie wojskowej spędził pięć lat, zdobywając order św. Stanisława i stopień porucznika artyleryi. Jako dzielnego oficera, rokującego wielkie nadzieje na przyszłość, przyjęto go do szkoły sztabu jeneralnego w Petersburgu. Szkoła ta należała wówczas do najlepszych zakładów tego rodzaju i wychowańcom swym stawiała wielkie wymagania. Dzięki niezwykłym zdolnościom, Dąbrowski stał się jednym z celniejszych jej uczniów.

Jak widzimy, Dąbrowski od dzieciństwa oddawał się zawodowi wojskowemu. Ale ta „służba carska“ nie zagłuszyła w nim uczucia patryotycznego, nie stłumiła uczuć buntowniczych, wyniesionych z domu rodzicielskiego, rozżarzonych czytaniem książek „zakazanych“. Przed Dąbrowskim stała otworem droga świetnej karyery wojskowej, ale on nie o karyerze wojskowej myślał. Ruch rewolucyjny pociągał go z nieprzepartą siłą; to też carska akademia kształciła dowódcę nie dla żołdaków carskich, lecz dla rewolucyi, dla rewolucyi polskiej, a później — dla rewolucyi robotniczej.

Niezmiernie ruchliwy i energiczny, Dąbrowski zaraz po wstąpieniu do szkoły sztabu jeneralnego rzucił się w wir agitacyi nielegalnej. Wówczas w petersburskich szkołach wojskowych i innych zakładach

naukowych kształciła się znaczna liczba młodzieży polskiej. Dąbrowski porobił liczne znajomości wśród niej i wkrótce pozyskał sobie niemały wpływ. Utrzymywał też stałe i bliskie stosunki z młodzieżą rosyjską, wrogo usposobioną względem caratu.

W pięciu obszernych pokojach, które Dąbrowski wynajął na spółkę z kolegami: Michałem Hejdenreichem, Ferdynandem Waraskim i Hieronimem Staniewiczem, zaczęły się w roku 1858 odbywać tak zwane wieczory literackie. Polacy, wojskowi i cywilni, schodzili się w celu czytania książek i broszur „zakazanych" oraz dyskutowania o kwestyach politycznych. Na zebrania te przychodzili i rosyanie. Młode serca wyrywały się ku świetlanej przyszłości, snuto marzenia i plany, w gorących rozprawach zastanawiano się nad położeniem kraju i nad środkami wydźwignięcia go z niewoli. Myśl o potrzebie walki rewolucyjnej, o konieczności przygotowywania się do powstania, występowała w kształtach coraz wyraźniejszych. Z początku były tylko luźne zebrania, nie ujęte w formy organizacyjne; powoli zaczęła się wytwarzać organizacya pod nazwą „Koło", charakter koleżeński zebrań ustępował coraz bardziej miejsca — konspiracyjno-politycznemu.

Tymczasem w kraju wzmagał się ruch rewolucyjny, ogarniał coraz szersze kręgi, występował coraz ostrzej, coraz gwałtowniej. Rewolucyoniści polscy w Petersburgu chciwie wsłuchiwali się w odgłosy z pola walki i pragnęli przysłużyć się swą pomocą ruchowi. W grudniu 1861 r. Koło postanowiło wysłać kogoś do Warszawy w celu zawiązania stosunków z tym ośrodkiem rewolucyi. Wybór padł na Dąbrowskiego, który, korzystając ze świąt Bożego Narodzenia, zaopatrzony w listy polecające, wyruszył do Warszawy. Zabawił tu tylko dwa tygodnie, ale przez ten czas zdążył zapoznać się ze wszystkimi wybitniejszymi członkami stronnictwa rewolucyjnego, stronnictwa „ruchu", jak je wówczas nazywano. Po powrocie do Petersburga, Dąbrowski zdał sprawę towarzyszom z tego, co widział i słyszał w Warszawie. Lecz w stolicy rosyjskiej pozostawał bardzo krótko: w styczniu 1862 r. świetnie zdał egzamina i zaraz postarał się, aby go przeniesiono do Warszawy; wysłano go w randze adjutanta sztabu jeneralnego przy szóstej dywizyi piechoty, jednocześnie otrzymał stopień kapitana sztabu jeneralnego. W początkach lutego stanął w Warszawie i niebawem wysunął się na czoło organizacyi rewolucyjnej.

W październiku 1861 r. powstał był w Warszawie tak zwany „Komitet miejski", który dążył do zjednoczenia wszystkich kółek i stowarzyszeń rewolucyjnych i do ujęcia w swoje ręce steru całego ruchu. Komitet jednak był skrępowany zwierzchnictwem tak zwanego „Koła", które mianowało jego członków i kontrolowało czynności. Prócz tego istniał zupełnie odrębny „Komitet akademicki", działający na własną rękę i dążący do tego samego celu, co Komitet miejski. Oczywiście, w takich warunkach, działalność tego ostatniego nie mogła być dość sprężystą i energiczną. Dąbrowski, wkrótce po przyjeździe został członkiem Komitetu i czynnie zajął się wzmocnieniem i uporządkowaniem organizacyi. Mimo wszelkich trudności udało się tego dokonać. Zwierzchnictwo „Koła" usunięto, „Komitet akademicki" roz-

wiązał się, i jednego z jego członków, Władysława Daniłowskiego, przyjęto do Komitetu miejskiego. Dąbrowskiego mianowano przewodniczącym. W samej organizacyi poczyniono zmiany, które nadały jej większą spójność i sprężystość. Miasto podzielono na cztery wydziały (później było ich pięć), nad każdym z nich stał tak zwany wydziałowy. Wydziały rozpadały się na okręgi z okręgowymi na czele, okręgi na sekcye i rewiry. Rewir obejmował kilkanaście, rzadziej kilkadziesiąt domów. Naczelnicy rewirów obowiązani byli mieć w każdym domu kogoś należącego do organizacyi i wiedzieć tym sposobem wszystko, co się dzieje. Dąbrowski zaproponował też Komitetowi, aby utworzono stanowisko naczelnika miasta, który by kierował całą organizacyą miejską. Byłby on zarazem przewodniczącym Rady miejskiej, składającej się oprócz niego z czterech wydziałowych. Komitet zgodził się na ten projekt i mianował Dąbrowskiego (w końcu kwietnia lub na początku maja) naczelnikiem miasta. W czerwcu komitet miejski, którego wpływ i potęga rosły coraz bardziej, przybrał miano „Centralnego Komitetu Narodowego“. W ten sposób samą nazwą już chciał zaświadczyć, że kierownictwo jego rozciąga się nietylko na Warszawę, ale na kraj cały. Dąbrowski w Komitecie Centralnym, pozostając nadal naczelnikiem miasta, zarządzał prócz tego wydziałem wojny, to jest wojskowych przygotowań do powstania.

Co się tyczy planu działalności, to Dąbrowski był zdania, że nie należy zbytnio rozszerzać organizacyi, ponieważ organizacyą masową niezmiernie trudno będzie kierować, przytem nie odpowiada ona warunkom konspiracyjności. Największy nacisk trzeba położyć na sprężystość i ścisłość organizacyi, tak aby każdej chwili gotowa była do czynu, i niezwłocznie zająć się gromadzeniem środków, potrzebnych do walki zbrojnej. Społeczeństwo — mówił Dąbrowski — dostatecznie jest do powstania przygotowane; należy się tylko starać o jaknajlepsze zorganizowanie spisku, o wybranie najwłaściwszego planu i zapewnienie sobie pomocy wojskowych. Dąbrowski wielkie nadzieje pokładał w tej pomocy i oparł na niej swój plan powstania.

Jako oficer Dąbrowski miał w kołach wojskowych dużo znajomości i na wielu kolegów wywierał silny wpływ. Dąbrowski liczył nietylko na oficerów polaków, ale i na rosyan, wśród których znajdowały się jednostki, wrogo usposobione względem caratu. Dąbrowskiemu udało się też wytworzyć organizacyę rewolucyjną, złożoną z wojskowych. Coprawda, niewielu ich było, lecz ufni byli w powodzenie swej propagandy. Wciągnięci do spisku oficerowie starali się oddziaływać nie tylko na kolegów, lecz i na żołnierzy; w tym celu czytano im wydawnictwa nielegalne, podrzucano w koszarach „buntownicze“ odezwy. Andrzej Potebnia, jeden z wybitniejszych członków organizacyi wojskowej, pisał 7 czerwca 1862 r. do Aleksandra Hercena (emigranta rosyjskiego w Londynie): „Zbliżyliśmy się na tyle do patryotów polskich, że w każdym razie weźmiemy bezpośredni udział w bliskiem powstaniu Polski... Nie wiedziałem, że propaganda tak łatwo i z takiem powodzeniem daje się prowadzić. Teraz wojsko, znajdujące się w Warszawie, jest na takiej stopie, że gotowe jest bić się ze swoimi, jeżeli by ci

zamierzyli pójść przeciwko polakom.“ Niestety, było to złudzenie, które rzeczywistość rychło rozwijała. Jaki był istotny nastrój żołnierzy, to określa dobrze anegdotka z owych czasów, opowiadana przez historyków rosyjskich. Pewnego żołnierza zapytano, czy czytał odezwę rewolucyjną, świeżo rozrzuconą. „Czytałem, wasze błagorodie — odrzekł zapytany — piszą, żebyśmy nie słuchali naczalstwa!“ „No, i cóż ty na to?“ „Ha, ja myślę, że gdybyśmy nie słuchali naczalstwa, to byśmy już dawno wyrżnęli wszystkich lachów (polaków)“...

Pragnąc jaknajrychlej wywołać powstanie i pokładając wielkie nadzieje w organizacyi wojskowej, Dąbrowski osnuł plan następujący. Powstanie wybuchnie w Warszawie. Część sił rewolucyjnych prowadzić będzie walkę na barykadach, część zaś rzuci się na cytadelę i zdobędzie ją przy pomocy wciągniętych do spisku oficerów. Oficerowie wydadzą też powstańcom dwie inne twierdze, Modlin i Dęblin. Wtedy powstanie będzie mogło rozszerzyć się po całym kraju i przybrać potężne rozmiary. Ufność Dąbrowskiego udzieliła się i innym, i naznaczono nawet termin powstania na 14 lipca 1862 roku (czy dzień zdobycia Bastylii nie wpłynął na wybór tej daty?). Jednakże, gdy od oficerów-spiskowców zażądano stanowczego oświadczenia, czy można liczyć na ich żołnierzy, to dwóch tylko dało twierdzącą odpowiedź. Wobec tego naturalnie trzeba było owego planu zaniechać. Prócz tego rząd wpadł na ślad organizacyi wojskowej i kilku jej członków uwięził. Trzech z nich, porucznika Arnholda, finlandczyka, podporucznika Śliwickiego, rusina, i podoficera Rostkowskiego, polaka, skazano na karę śmierci; wyrok wykonano 28 czerwca w Modlinie.

Wkrótce aresztowano i Dąbrowskiego. Stało się to w następujący sposób. Dnia 7 sierpnia młodziutki litograf Ryll zrobił zamach na margrabiego Wielopolskiego, którego car świeżo mianował naczelnikiem rządu cywilnego w Królestwie Polskiem. Dąbrowski brał udział w przygotowaniach do zamachu. Ponieważ dostęp do margrabiego był trudny, więc Dąbrowski zaproponował, aby Ryll przyodział się w mundur oficerski. Dąbrowski wystarał się o mundur, i Ryll przymierzał go. Czy dlatego, że mundur źle na nim leżał, czy też dlatego, że guziki nie były jeszcze przyszyte — dość, że Ryll nie przebrał się za oficera, i mundur został w mieszkaniu Dąbrowskiego. Rylla po nieudatnym zamachu aresztowano, i podczas śledztwa wyszła na jaw sprawa z owym mundurem. Podejrzenie policyi padło na Dąbrowskiego i 14 sierpnia 1862 r. osadzono go w cytadeli. Dąbrowski jednak wytłómaczył się łatwo z posiadania munduru, Ryll zaś przy konfrontacyi z Dąbrowskim oświadczył, że „tego pana nie zna“. Dnia 30 grudnia oddano Dąbrowskiego pod sąd wojenny, który wyrokiem z 11 sierpnia 1863 r. uznał Dąbrowskiego niewinnym. Mimo to zatrzymano go w cytadeli, jako podejrzanego.

Dąbrowski musiał tedy siedzieć w więzieniu, kiedy na ziemi polskiej wrzał zawzięty bój z najezdnikiem. Odcięty od świata, widując się tylko z swą narzeczoną, Pelagią Zgliszczyńską (z którą w kwietniu 1864 r. wziął ślub w cytadeli), powziął plan niesłychanie śmiały. Oto chciał ni mniej ni więcej, jak wywołać „rewolucyę wię-

zienną.“ Za pośrednictwem narzeczonej swej, prosił Rząd Narodowy, aby mu dostarczono rewolweru i planu okolic Warszawy. Dąbrowski podejmował się porozumieć z więźniami, którymi cytadela była zapełniona, wieczorem w W. Sobotę, kiedy „każdy prawowity moskal jest pijany“, wezwać do swej celi żandarma, stojącego na straży w korytarzu, palnąć mu w łeb, potem wyjść, pootwierać cele i wypuścić więźniów; wtedy wszyscy razem rozbroją straż i odwach na dole, wyjdą gromadnie z X pawilonu, podpalą prochownię, wysadzą cytadelę w powietrze, a sami, korzystając z zamieszania, uciekną. Dąbrowski prosił jeszcze, by gdzieś wpobliżu Warszawy stały gotowe bryczki i konie oraz jaki oddziałek powstańczy. Rząd Narodowy uczynił zadość prośbie Dąbrowskiego, dostarczył mu rewolweru, zgromadził w okolicach Warszawy oddział powstańców; ale koledzy więzienni Dąbrowskiego stanowczo oparli się jego zamiarowi. Wobec tego rzecz nie doszła do skutku.

Po dwóch latach pobytu w cytadeli, Dąbrowski zwrócił się do namiestnika hr. Berga z prośbą, aby raz wreszcie zakończono jego sprawę i wysłano go do miasteczka Ardatowa, gdzie przebywała w „zsyłce“ jego żona. Przez ten czas jednak władze moskiewskie dowiedziały się o prawdziwej roli Dąbrowskiego w ruchu rewolucyjnym. Sąd wojenny skazał go na śmierć, namiestnik wszakże złagodził wyrok, skazując Dąbrowskiego na „pozbawienie praw stanu, szlachectwa, stopnia oficerskiego, medalu i orderu św. Stanisława i zesłanie do ciężkich robót na lat piętnaście, połączone z konfiskatą wszelkiego bądź to odziedziczonego, bądź osobiście nabytego mienia“.

W listopadzie 1864 r. Dąbrowskiego wywieziono z Warszawy i osadzono tymczasowo w moskiewskiem więzieniu etapowem na „Kołomażnym Dworie“. Stąd Dąbrowskiemu przy pomocy przyjaciół udało się zbiedz. Rosyjski historyk powstania, Mikołaj Berg, tak opisuje tę śmiałą ucieczkę: „W jednym z przyległych (do więzienia) zaułków powstała polska garkuchnia. Więźniom pozwalano brać jadło z tej garkuchni. Na jadalnię przeznaczona była osobna izba obok bramy wchodowej. Otóż pewnego dnia jedna ze służących przyniosła w koszyku pod talerzami ubranie kobiece, w które się Dąbrowski podczas obiadu przebrał; poczem, otuliwszy głowę i twarz chustką, wyszedł spokojnie przez bramę więzienną wraz z innemi służącemi. Na razie ukryty w kuchni zbieg dostał się wieczorem do mieszkania niejakiego Szestakowicza, ucznia gimnazyum kazańskiego, u którego przemieszkał przez cały grudzień 1864 r.“ W początkach stycznia 1865 r. Dąbrowski wyjechał do Petersburga, gdzie miał licznych przyjaciół i znajomych. Z ich pomocą udało mu się uwolnić żonę, która przebywała w Ardatowie na zesłaniu. Wpobliżu Ardatowa znajdował się klasztor Sarowski, do którego pielgrzymowały tłumy ludzi. Właśnie odbywał się tam odpust. Dymisyonowany oficer jazdy, Ozierow, przebrany za kupca, udał się też na „pielgrzymkę“. W Ardatowie zawiadomił panią Dąbrowską, aby w oznaczonej porze, przebrana za chłopkę, znajdowała się na drodze, którą on przejeżdżać będzie. Dąbrowska istotnie wymknęła się z miasteczka i szła drogą, udając babę wiejską, wracającą z bogomolia.

Wkrótce zrównała się z nią bryczka, w której siedział ów „kupiec". „A dokąd to, kobiecino?" Dąbrowska wymieniła wieś, do której rzekomo szła, i zaczęła się skarżyć na zmęczenie. „A no — rzekł kupiec — siadajcie, podwiozę was. Niebrzydka baba — dorzucił, zwracając się do woźnicy — przyjemnie będzie jechać". W ten sposób Ozierow uprowadził Jarosławową Dąbrowską. Wkrótce potem szczęśliwi małżonkowie, dla których teraz dopiero rozpoczęły się „miodowe miesiące", w jednym z portów finlandzkich wsiedli na parostatek płynący do Szwecyi. Tutaj zabawili jakiś czas, poczem udali się do Paryża.

W roku 1866 wybuchła wojna między Austryą a Prusami i Włochami. Polacy nie mogli oczywiście popierać ani Austryi, ani Prus, ale stanęli po stronie Włoch, które dążyły do odebrania Austryi Wenecyi. Rząd włoski zgodził się na utworzenie przy swej armii dwóch legionów cudzoziemskich: węgierskiego i polskiego. Dowódzcą legionu polskiego miał być jenerał Bosak-Hauke, który zaszczytnie odznaczył się w powstaniu 1863 r., szefem jego sztabu — Jarosław Dąbrowski. Wojna jednak skończyła się nadspodziewanie prędko, tak że Włochy nie potrzebowały już pomocy rewolucyonistów węgierskich i polskich. Dąbrowski nie miał więc sposobności objawić w wojnie swych talentów wojskowych; pilnie jednak śledził jej przebieg i napisał o niej obszerną książkę, wysoko cenioną przez znawców („Krytyczny rys wojny 1866 r. w Niemczech i we Włoszech". Genewa 1868 r.).

Dąbrowski brał czynny udział w pracach emigracyjnych. Oczywiście należał do obozu demokratycznego, przytem do tej jego grupy, która z zasad ludowych wyprowadzała wnioski socyalistyczne (Walery Wróblewski, Włodzimierz Rożałowski i niektórzy inni). Policya, która czule opiekowała się emigracyą polską, zwróciła na Dąbrowskiego baczną uwagę. Kiedy w r. 1867 car Aleksander II przyjechał do Paryża, u Dąbrowskiego zrobiono rewizyę. Rewizya powtórzyła się po zamachu na cara, dokonanym przez Berezowskiego. W obu wypadkach policya nic nie znalazła, i Dąbrowskiego musiano pozostawić w spokoju. Wkrótce jednak z innego powodu uwikłał się w sieci policyjne. Potrzebne były fałszywe paszporty dla emisaryuszów, których zamierzano wyprawić do kraju. W celu sporządzenia takich paszportów Dąbrowski użył pośrednictwa człowieka, który pozyskał jego zaufanie, lecz który okazał się ajentem policyjnym. Ten, zamiast fałszywych paszportów, wystarał się o fałszywe pieniądze — i Dąbrowskiemu z tego powodu wytoczono sprawę. Była to sztuczka rządu rosyjskiego, który swoich szpiegów zagranicznych zaopatrywał w fałszywe pieniądze, a potem o wyrabianie ich oskarżał emigrantów polskich i rosyjskich. Dąbrowskiego uwięziono, ale sąd go naturalnie uniewinnił, ponieważ intryga policyjna była zbyt widoczna.

W r. 1870 wybuchła wojna między Prusami a Francyą. Póki wojnę prowadził cesarz Napoleon, Dąbrowski stał na uboczu; gdy jednak we Francyi ogłoszono republikę, i wojna przybrała charakter walki z najazdem, Dąbrowski pośpieszył ofiarować swoje usługi Rządowi obrony narodowej. Mianowicie przedstawił mu plan dalszego prowadzenia wojny. Jednakże rząd i jenerałowie, stojący na czele wojska,

wcale nie myśleli o energicznej walce i obronę prowadzili bardzo niedołężnie. Prusacy oblegli ze wszystkich stron Paryż. Widząc, że w Paryżu nic nie da się zrobić wobec nikczemnego postępowania ludzi, stojących na czele „obrony", Dąbrowski postanowił przemknąć się przez straże pruskie i udać do Lyonu, do korpusu Garibaldiego. Dąbrowskiego jednak straże francuskie przytrzymały, gdy się wymykał z miasta; pisma zaś rozniosły pogłoskę, że aresztowano „polaka-szpiega". Z przykrego położenia Dąbrowskiego wybawiła otrzymana w Paryżu wiadomość, że Garibaldi mianował go naczelnikiem swego sztabu, a Gambetta (który kierował obroną na prowincyi) domaga się wysłania go z Paryża balonem. Wypuszczono go tedy z więzienia i obiecano przy pierwszej sposobności wysłać na prowincyę. Niebawem jednak rząd, ten sam rząd, który obiecywał, że nie odda nieprzyjacielowi „ani jednego kamienia z twierdz francuskich", zawarł z niemcami pokój. Dąbrowskiego, zamiast na pole walki, wysłano do Lyonu w celu likwidacyi brygady polskiej korpusu Garibaldiego: jenerał bowiem brygady tej, Bosak-Hauke, zginął w bitwie pod Dijon (Diżon). Z Lyonu Dąbrowski wrócił do Paryża dopiero 21 marca 1871 r. — w trzy dni po wybuchu powstania robotniczego, znanego w historyi pod nazwą rewolucyi komunalnej albo poprostu Komuny.

Dąbrowski całem sercem sympatyzował z tym wielkim ruchem, którego myślą przewodnią było utrwalenie republiki, gwałtownie zwalczanej przez wsteczników, oraz zdobycia dla Paryża samorządu. Lud paryski, rozdrażniony do najwyższego stopnia zdradzieckiem postępowaniem rządu i klas posiadających, powstał, kiedy go chciano rozbroić, kiedy mu chciano odebrać armaty, za własne jego pieniądze nabyte, kiedy w ten sposób chciano zapewnić zwycięstwo partyi „porządku", to jest ciemięzców i wyzyskiwaczy. Proletaryat powstał i ujął w swoje ręce władzę, — niestety, słabo zorganizowany, bez jasnej świadomości socyalistycznej, w warunkach niezmiernie trudnych...

Dąbrowski pośpieszył ofiarować swe usługi powstańcom paryskim. Dopiero wszakże 7 kwietnia mianowano go komendantem Paryża i dowódcą wojsk, stojących między Point du Jour a St. Ouen. „Tego samego dnia — opowiada historyk Komuny Lissagaray — gwardziści w Neuilly ujrzeli młodego człowieka niskiego wzrostu, w skromnym uniformie, jak pod ogniem dział nieprzyjacielskich ogląda forpoczty. Był to Dąbrowski. Zamiast świetnej, błyskotliwej odwagi francuskiej — zimna, jakby nieświadoma siebie odwaga słowianina. W ciągu kilku godzin nowy dowódca pozyskał sobie serca żołnierzy... W nocy na 9-y kwietnia Dąbrowski z dwoma batalionami napadł na wersalczyków*) w Asnières (Anier), wypędził ich stamtąd, zabrał ich działa i z opancerzonych wagonów ostrzeliwał Courbevoie (Kurbwua) i most Neuilly. Jednocześnie brat jego (Teofil) zdobył zamek Bécon (Beką), panujący nad drogą z Asnières do Courbevoie. Kiedy Vinoy (Winua — do-

*) W Wersalu, miasteczku koło Paryża, znajdował się wówczas parlament, złożony z wsteczników, i rząd. Stąd kierowano walką przeciwko rewolucyi paryskiej. To też wrogów ludu nazywano wersalczykami.

wódzca żołdactwa wersalskiego) w nocy z 12-go na 13-ty chciał odebrać tę pozycyę, to poniósł sromotną porażkę, i żołnierze jego umykali, co sił starczyło, aż do Courbevoie.“

Dąbrowski w tych walkach z żołdactwem wersalskiem dał świetne dowody nietylko odwagi osobistej, graniczącej z zuchwalstwem, ale i wielkich talentów wojskowych. Zdaniem wszystkich historyków Komuny, on i Wróblewski byli jedynymi jenerałami rewolucyjnymi, którzy umieli należycie kierować walką. A straszna to była walka! Paryż oblężony był ze wszystkich stron, znikąd nie przybywano mu z pomocą; natomiast wersalczycy ściągali przeciwko rewolucyi coraz większe siły, w czem im dopomógł rząd pruski, wypuszczając z niewoli jeńców francuskich. Paryż bombardowano. Żołnierze rewolucyi ciągle stać musieli w ogniu, nie było chwili wytchnienia, a śmierć na każdym kroku zaglądała im w oczy. „Spaliśmy w ubraniu 3—4 godziny na dobę“, opowiada adjutant Dąbrowskiego, Włodzimierz Rożałowski. A oto jak Lissagaray opisuje główną kwaterę Dąbrowskiego w La Muette (Müet): „Każdy krok w kierunku La Muette oznacza narażanie się na śmierć. Na wale u wrót La Muette'y jakiś oficer potrząsa czapką w stronę lasku Bulońskiego (zajętego przez wersalczyków); kule świszczą naokoło niego. To — Dąbrowski, który bawi się w ten sposób drażnieniem wersalczyków, leżących w przekopach. Obok niego stoi jakiś członek Rady Komunalnej; z wielkim trudem udaje mu się położyć koniec tej szalonej brawurze. Jenerał prowadzi nas do zamku, gdzie umieścił jedną ze swych kwater głównych. Wszystkie pokoje podziurawione są od kul. Obliczono, że żaden z jego adjutantów nie uniknął kuli dłużej jak 8 dni“.

Nic dziwnego, że, walcząc w takich warunkach, Dąbrowski tylko sprawom wojskowym mógł poświęcać uwagę. O czem innem nawet czasu nie było myśleć. O wewnętrznych sprawach Komuny Dąbrowski dowiadywał się najczęściej przypadkowo, z gazety lub rozmowy. Z całem poświęceniem, całem bohaterstwem pełnił swą ciężką służbę, która wymagała oddania jej wszystkich sił.

D. 26 kwietnia Dąbrowskiego mianowano głównodowodzącym wojsk Komuny. Wersalczycy należycie cenili jego talenty wojskowe i rozumieli, że to w znacznym stopniu dzięki niemu opóźnia się ich zwycięstwo nad rewolucyjnym Paryżem. Niejaki Vaysset (Wejsse) oświadczył więc rządowi wersalskiemu, że podejmuje się przekupić Dąbrowskiego. Za pośrednictwem adjutanta Dąbrowskiego, Hutzingera, ofiarowano jenerałowi milion franków, byle by wpuścił wersalczyków do Paryża. Pierwszą myślą Dąbrowskiego, gdy usłyszał propozycyę, było strzelić w łeb Vaysset'owi. Nagle jednak przyszło mu na myśl, że można by skorzystać ze sposobności i wpędzić wersalczyków w zasadzkę. Niezwłocznie tedy zawiadomił „Wydział dobra publicznego“ (jedna z komisyi wykonawczych Komuny) o zrobionej mu propozycyi i przedstawił następujący plan. Dąbrowski uda, że zgadza się na to, czego wersalczycy żądają, otworzy im jedną z bram, wpuści jeden lub dwa orpusy, a wtedy zawczasu przygotowane bataliony Komuny wpadną znienacka na wroga i wezmą go do niewoli. Wydział jednak plan

ten odrzucił, jako zbyt ryzykowny. Polecił wszakże Dąbrowskiemu aby swoich pozornych układów z Wersalem nie przerywał: może da się z tego wyciągnąć jakaś korzyść. Dąbrowski zażądał, aby mu nazajutrz dano do rozporządzenia 20.000 ludzi; zamierzał on zwabić wersalczyków na odległość strzału z fortyfikacyi i napaść na nich znienacka. Niestety, zamiast 20 tys. zjawiło się tylko 3—4 tys., zamiast 500 kanonierów — tylko około 50. Oczywiście Dąbrowski zaniechać musiał tego planu.

D. 21 maja wersalczykom udało się wreszcie wejść do Paryża; wprowadził ich zdrajca, niejaki Ducatel (Diukatel). Dąbrowski natychmiast depeszą zawiadomił o tem Komunę i wydział dobra publicznego i zażądał posiłków Lecz tych mu nie dano, niepodobna więc było powstrzymać pochodu wersalczyków. Gwardya narodowa rozpierzchła się po swoich okręgach, i rozpoczęła się walka na barykadach. Dąbrowski zrzekł się naczelnego dowództwa, które w tych warunkach nie miało żadnego znaczenia, i walczył jako prosty żołnierz Rewolucyi. 23-go na barykadzie ulicy Myrrha padł śmiertelnie ranny. Zaniesiono go do szpitala, gdzie w dwie godziny później umarł. Trupa zawieziono do Ratusza i położono na łożu, okrytem niebieskim atłasem. U zwłok jenerała adjutanci jego straż odbywali. Lecz wersalczycy zbliżali się już do Ratusza — w nocy więc zawieziono zwłoki Dąbrowskiego na cmentarz. Po drodze — opowiada Lissagaray — rozegrała się wzruszająca scena. Na placu Bastylii gwardziści, znajdujący się na barykadach, zatrzymali pochód i złożyli trupa u podnóża kolumny lipcowej (postawionej na miejscu, gdzie niegdyś znajdowała się Bastylia). Ludzie z pochodniami w ręku utworzyli naokół jakby kaplicę z płomieni, i wszyscy gwardziści kolejno składali pocałunek na czole jenerała. Podczas tej ceremonii trębacze trąbili marsza". Rankiem 24-go złożono do grobu zwłoki jenerała, owinięte w czerwony sztandar. Nad grobem przemówił Vermorel, członek Komuny. Zakończył temi słowy: „Przysięgnijmy, że opuścimy to miejsce jedynie w tym celu, by umrzeć...." Wkrótce potem Vermorel padł na barykadzie śmiertelnie raniony....

....Tak żył i tak życie zakończył Jarosław Dąbrowski, bohater dwu rewolucyi. Wrogowie ludu nienawidzili go i pamięć jego usiłowali zohydzić. Lecz dla nas, socyalistów, pamięć jego jest droga i nieśmiertelna, i imię jego wymieniamy w rzędzie tych, którymi się szczycimy i którzy świecą nam przykładem bohaterstwa w walce.

Latarnik.

Księstwo Warszawskie*)

Trzy państwa, które rozebrały Polskę, czuły i rozumiały dobrze' że łatwo było zagarnąć nasz kraj, ale trudno go będzie utrzymać, że naród polski nie tak łatwo pogodzi się ze swoim losem i będzie próbował wybić się na wolność. To też starały się temu zapobiedz, starały się ubezwładnić nas, uczynić nieszkodliwymi. Każdy z trzech zaborców inaczej wziął się do rzeczy: austryak grabił, jak mógł, podbity kraj, wyciągał z niego, ile się dało pieniędzy, a w ten sposób nas doprowadzał do ruiny, a sam się naszym kosztem wzbogacał. Moskal, — jak zwyczajnie moskal, gospodarował po barbarzyńsku: „buntowszczyków" łapał i wysyłał na Syberyę, uciskał wszystkich — i szlachtę, i mieszczan, i chłopów. Ale najgorzej moskiewskie rządy dały się we znaki chłopom. Powstanie kościuszkowskie zapowiadało w ich położeniu zmianę na lepsze, przywracało włościanom wolność osobistą i zmniejszało pańszczyznę. Carski rząd zniósł te nowe prawa i oddał chłopów zupełnie pod władzę szlachty: pan mógł oderwać chłopa od rodziny i sprzedać go, mógł oddać go do wojska, a ciężka była służba w rosyjskiem wojsku, bo trwała 25 lat.

Zupełnie inaczej i daleko sprytniej wzięli się do rzeczy prusacy. Nie chcieli oni grabić kraju tak, jak to robiła Austrya, bo rozumieli, że, jeżeli kraj zbiednieje, to nie będzie mógł opłacać podatków, a więc ich własne dochody się zmniejszą. Nie chcieli uciskać nas tak po barbarzyńsku, jak to robili moskale, bo wiedzieli dobrze, że taki ucisk zwiększa tylko nienawiść do rządu. Oprócz tego rozumieli, że póki będziemy się czuli polakami, póty będziemy się opierali najeźdźcom, będziemy dążyli do niepodległości. Chcąc więc utrzymać w swoich rękach zagrabione kraje polskie, postanowili wynarodowić nas, zniemczyć. Ułożyli taki plan: mieszczaństwo — mówili — składa się w połowie z niemców, którzy już trochę spolszczeli, ale jeszcze nie zapomnieli o swojem niemieckiem pochodzeniu; jeżeli się nimi zaopiekować, założyć dla nich n i e m i e c k i e szkoły, to za lat kilkanaście będą się znów czuli niemcami. Polaków-mieszczan było u nas mało, tak że nie byli dla prusaków straszni. Z bogatszą szlachtą daliby oni sobie łatwo radę: każdy taki „dziedzic" przyzwyczajony był do hulania, do tracenia majątków; prusacy skorzystali z tego — rząd pruski pożyczał polskiej

---

*) Poprzednio umieściliśmy w „Świetle" następujące artykuły z porozbiorowych dziejów Polski: „Dwadzieścia lat dziejów naszych (1772—1788)" (Nr. 2), „Sejm czteroletni i drugi podział Polski" (Nr 3), „Powstanie Kościuszkowskie" (Nr 4), „Rządy najazdu. Okres pierwszy: 1796 — 1805" (Nr 6), „Stan społeczeństwa polskiego w okresie 1796—1805 (Emigracya. Spiski. Legiony)" (Nr 7). *(Przyp. Red.)*

szlachcie pieniędzy, ile tylko zechciała, a potem miał zamiar zażądać odrazu zwrotu całej pożyczki; szlachta nie mogłaby zapłacić, i rząd zabrałby za długi wszystkie jej majątki i sprzedałby niemcom. Jak widzimy, wszystko to było bardzo sprytnie ułożone. Ale najtrudniej było z ludem, który stanowił więcej jak trzy czwarte całego narodu. Chłop był wówczas uciemiężony przez „dziedzica" i zupełnie jeszcze ciemny; otóż prusacy nie dali mu ani oświaty, ani wolności, bo rozumieli dobrze, że uświadomiony lud jest potęgą, której nikt i nic zwyciężyć nie potrafi, że cała siła narodu jest właśnie w uświadomionym ludzie. Prusacy nie znieśli więc pańszczyzny, nie zakładali szkół ludowych, ale zato wybierali rekruta i wysyłali w głąb Niemiec, mając nadzieję, że dłuższy pobyt w wojsku, jeżeli nie zniemczy chłopów polskich, to przynajmniej przyzwyczai ich do słuchania we wszystkiem rządu.

Taka to była gospodarka prusaków. I kto wie, jak ciężkie przyniosłaby nam straty, gdyby panowanie pruskie dłużej potrwało. Ale na nasze szczęście prusacy rozpoczęli w 1806 roku wojnę z Francyą, w której zostali zupełnie pobici, tak że król pruski musiał z całą rodziną uciekać ze stolicy i schronić się nad granicą rosyjską. Na pomoc prusakom przyszła Rosya, ale i ją zwyciężyli francuzi. Skoro tylko wojska francuskie, rozbiwszy prusaków, wkroczyły do ziem polskich, przez Prusy zagarniętych, ludność polska chwyciła za broń, zorganizowało się powstanie i zaczęto wypędzać zewsząd niemieckich urzędników, napadać na mniejsze oddziały niemieckiego wojska, tak że prusacy musieli czemprędzej zmykać.

U nas powszechne było wówczas zdanie, że Napoleon, cesarz francuzów, odbuduje nam Polskę. Napoleon wprawdzie nie obiecywał tego, ale i nie przeczył; żądał od nas, byśmy uformowali wojsko z 40.000 ludzi, ale sam żadnych obietnic na przyszłość nie robił. I nic dziwnego, bo Francya kierowała się tylko własnym interesem; chodziło jej jedynie o osłabienie prusaka, z moskalami miała nadzieję się pogodzić. Napoleon poparłby niepodległość Polski tylko w tym wypadku, gdyby do tego był zmuszony, to jest gdyby naród polski sam energicznie o nią zaczął walczyć. Tymczasem ta klasa, która u nas rej wodziła, t. j. szlachta, jak zawsze, tak i teraz nie wierzyła w nasze własne siły, a oglądała się, czy ktoś nam czasem nie zrobi łaski i nie odbuduje Polski. Chwila dla zdobycia niepodległości była doskonała: pruska armia była do szczętu zniszczona, zupełnie przestała istnieć, a moskiewskie wojska, także już w niejednej bitwie zwyciężone, zajęte były wojną z francuzami. Gdyby u nas w tym czasie była jakakolwiek r e w o l u c y j n a partya, to skorzystałaby z tego, uformowałaby oddziały, wkroczyła na Litwę i tam wywołała powstanie z tyłu za rosyjską armią, która znajdowała się wówczas w Prusach. Moskale, napadnięci z przodu przez francuzów, a z tyłu przez nas, byliby zupełnie rozbici, a my odzyskalibyśmy wolność. Ale na to trzeba było, żeby lud nasz był uświadomiony i sam prowadził politykę, a nie żeby szlachta wodziła go za nos. Cóż, kiedy lud był jeszcze zupełnie ciemny.

Tak więc opuszczono doskonałą sposobność do odzyskania niepo-

dległości, a Napoleon, któremu chodziło tylko o poniżenie i osłabienie Prus, tylko prusakom odebrał zagarnięty przez nich polski kraj i stworzył z niego osobne państwo pod nazwą „Księstwa Warszawskiego“.

Księstwo Warszawskie składało się z następujących ziem: z teraźniejszego Wielkiego Księstwa Poznańskiego, z Prus Zachodnich z miastem Toruniem i z gubernii: suwalskiej, łomżyńskiej, płockiej, kaliskiej, piotrkowskiej i prawie całej warszawskiej. Stolicą kraju była oczywiście Warszawa. Jak widzimy, to nowe państwo było niewielkie, a że wówczas wielkiego przemysłu i handlu nie mieliśmy, a rolnictwo stało bardzo jeszcze nisko, więc i ludności nie wielebyło w Księstwie Warszawskiem — zaledwie 2 miliony, t. j. prawie 6 razy mniej, niż mamy teraz w Królestwie. Napoleon mianował króla saskiego Fryderyka Augusta księciem warszawskim i nadał Księstwu konstytucyę. Konstytucyi tej musimy się nieco bliżej przypatrzeć.

Zarząd kraju, t. j. władza wykonawcza leżała w ręku króla, który mianował ministrów i innych urzędników. Ponieważ król mieszkał w Saksonii, więc nie mógł sam doglądać wszystkich ważniejszych nawet spraw, i dlatego rządzili Księstwem ministrowie i tylko w nadzwyczaj ważnych sprawach (gdy chodziło naprzykład o ustanowienie nowych praw) zwracali się oni do króla, i ten już sam decydował. Jedną z najważniejszych rękojmi konstytucyjnych jest zawsze tak zwana odpowiedzialność ministrów. I nic dziwnego: zarząd kraju, wykonywanie i ścisłe przestrzeganie praw jest rzeczą niezmiernie ważną; gdyby parlament jakiś uchwalał najlepsze prawa, a rząd prawa te źle wykonywał, albo wcale ich nie wykonywał, a rządził krajem podług swego widzimisię, to na nic by się nie zdało mieć parlament. Dlatego też w każdym kraju konstytucyjnym ministrowie są odpowiedzialni, t. j. muszą zdawać przed parlamentem sprawę ze swych czynności. Jeżeli minister jest niedbałym, nie zwraca uwagi na to, że podwładni mu urzędnicy postępują bezprawnie, albo jeżeli sam minister postąpił bezprawnie, to parlament ma prawo wezwać go przed swój sąd i może nawet wydać wyrok śmierci na ministra. Otóż w konstytucyi Księstwa Warszawskiego jest ten wielki brak, że ministrowie są odpowiedzialni nie przed parlamentem, ale przed królem. Gdyby więc król był w zmowie z ministrami, to wszystkie nadużycia uchodziłyby im bezkarnie. Na szczęście ministrami w Księstwie Warszawskiem byli najlepsi, najbardziej postępowi ludzie, jacy wśród szlachty istnieli — prawie wszyscy oni brali udział w walkach o konstytucyę 3-go maja.

Zobaczmy teraz, jakim sejm był i jakie prawa posiadał?

Sejm składał się ze 100 posłów, z nich 60 wybieranych na sejmikach powiatowych, a 40 na zgromadzeniach gminnych. Król wyznaczał termin, w którym obierać miano posłów; w terminie tym szlachta z każdego powiatu zjeżdżała się na sejmik (w sejmikach nikt oprócz szlachty nie mógł brać udziału) i tam obierała 60 posłów. W zgromadzeniach gminnych, które obierały pozostałych 40 posłów, mieli prawo głosu: księża, obywatele ziemscy nie-szlachta, kupcy i fabrykanci, mający zakład wartości przynajmniej 10.000 złotych polskich, nareszcie

oficerowie i tacy podoficerowie i żołnierze, którzy otrzymali odznaczenia za waleczność.

Co z tego widzimy? jakie prawa miały różne klasy społeczeństwa? Oto naprzód musi uderzyć nas ten fakt, że więcej niż połowę posłów wybierała szlachta, wskutek tego nie można było przeprowadzić żadnej reformy wbrew woli szlachty. Następnie widzimy, że chłopi byli zupełnie pozbawieni prawa głosu; z pośród ludności, zatrudnionej w przemyśle lub handlu, tylko bogaci przedsiębiorcy mogli wybierać posłów: nietylko czeladnicy, ale nawet średnio-zamożni majstrowie i kupcy nie mieli głosu, nie mogli więc bronić swych praw i interesów. Natomiast w wyborach brali udział wojskowi, — ludzie, którzy przywykli do posłuszeństwa względem władzy i byli zależni od rządu.

Sejm zbierał się co dwa lata i obradował 15 dni; w ciągu tak krótkiego czasu musiał on rozpatrzyć moc projektów rządowych, uchwalić podatki i nowe prawa, jeżeli zachodziła tego potrzeba. Trzeba jeszcze zaznaczyć, że sejm tylko uchwalał podatki, ale nie miał prawa wskazywać rządowi, na jaki cel powinny być obracane dochody państwa. Otóż w tem jest jeszcze jedna wada tej konstytucyi. Najważniejszym przywilejem każdego parlamentu jest to, że może on decydować zarówno o dochodach państwa, jak i o jego rozchodach. Prawo to jest w rękach parlamentu najsilniejszą bronią przeciwko wszelkim dążeniom rządu do ograniczenia woli ludu, bo: 1) parlament może nie zgodzić się na nałożenie tego lub owego podatku i odebrać w ten sposób rządowi możność utrzymania lub powiększenia wojska; 2) rząd nie może wydawać pieniędzy na cele szkodliwe dla ludu. Otóż tego właśnie drugiego prawa — kontrolowania wydatków — sejm Księstwa Warszawskiego nie posiadał.

Widzimy z tego, że konstytucya Księstwa była bardzo daleką od doskonałości, a to głównie dlatego, że Księstwo Warszawskie nie było zupełnie samodzielnem państwem, lecz zależało od Francyi. Jak mówiliśmy już, szlachta nie miała odwagi walczyć o swoich siłach celem zdobycia niepodległość, oglądała się ciągle na Napoleona, więc ten mógł słusznie uważać siebie za właściwego twórcę Księstwa i chcieć nas uzależnić od swojej woli. Dlatego to, nadając Księstwu konstytucyę, Napoleon ograniczył prawa sejmu, dlatego też — jak to później zobaczymy — nakładał na nas ogromne ciężary.

Rozpatrzyliśmy konstytucyę Księstwa; zobaczmy teraz, jakie było położenie ludu. Wielkiego przemysłu wcale nie było wówczas w Polsce, rzemiosła też były mało rozwinięte, tak że proletaryatu fabrycznego całkiem nie było, a główna masa ludu składała się z chłopów. Przed rozbiorem Polski, a i później, za rządów pruskich, istniało poddaństwo, to jest władza szlachcica nad chłopem. Chłop był zależny od „dziedzica“ nietylko pod względem ekonomicznym, ale i pod względem prawnym. Taki „dziedzic“ był zupełnym panem w swojej wsi: on sądził wszelkie sprawy, wynikłe pomiędzy chłopami, i nakładał na nich kary; pokrzywdzony chłop nie miał prawa zaskarżyć szlachcica przez sądem, nie mógł nawet wogóle w żadnej sprawie udawać się

do sądu, był więc oddany na łaskę i niełaskę „dziedzica“. Otóż konstytucya Księstwa Warszawskiego zniosła poddaństwo. zrównała chłopa z szlachcicem, ale nie zniosła pańszczyzny, Co prawda, chłop nie był już przytwierdzony do ziemi, to jest miał prawo wynieść się z swojej wsi i szukać gdzieindziej lepszych warunków, ale ponieważ przemysłu nie było, więc nie mógł on pójść do fabryki, jak to się dziś dzieje, lecz musiał zawsze pozostawać rolnikiem, a że konstytucya nie dawała chłopom ziemi, więc byli oni ekonomicznie zależni od szlachty, tak zupełnie, jak proletaryat jest dziś zależnym od fabrykantów. Podług prawa chłop był dzierżawcą i zawierał ze szlachcicem umowę co do płacy i wogóle co do warunków dzierżawy; umowy te mogły być zawierane ustnie, a płacę dzierżawną można było uiszczać albo w pieniądzach, albo w zbożu, albo nawet w robociźnie. Co stąd wynikło? Szlachta wolała zawierać umowy ustne, bo w ten sposób łatwiej mogła robić nadużycia i wbrew umowie zwiększać płacę dzierżawną. Ponieważ następnie wolno było płacić za dzierżawę robocizną, a więc w rzeczywistości prawie w całym kraju zawierano umowy na robociznę, t. j. utrzymała się pańszczyzna. Do tego dodać trzeba, że w Księstwie mało było pieniędzy; podatki trzeba było płacić w gotówce, więc szlachta wolała wydzierżawiać ziemię kolonistom-niemcom, którzy i lepiej płacili od chłopów, i mieli kapitały, więc płacić mogli w gotówce. To też dość często zdarzało się, że pan dziedzic wypędzał ze wsi chłopów i na ich miejsce sprowadzał niemców; zrujnowani chłopi nie mogli nigdzie znaleść zatrudnienia i stawali się włóczęgami albo żebrakami. Jak widzimy, położenie ekonomiczne chłopów nie polepszyło się w Księstwie Warszawskiem, ale przynajmniej otrzymali oni wolność osobistą, stali się ludźmi.

Co się tyczy innych klas społeczeństwa, to mieszczaństwo było nieliczne, bo handel i przemysł mało był rozwinięty; nie mogło więc odgrywać poważniejszej roli w życiu państwowem i dlatego nie będziemy o niem mówili. Musimy się natomiast przypatrzyć bliżej dwóm innym warstwom narodu — duchowieństwu i szlachcie.

W dawnej, przedrozbiorowej Polsce duchowieństwo było bardzo liczne i posiadało olbrzymie przywileje. Mieliśmy olbrzymią ilość klasztorów męskich i żeńskich, a każdy z nich miał znaczne dobra; ogromne majątki znajdowały się również w rękach biskupów, kanoników, a nawet poszczególnych kościołów parafialnych. Pobożni królowie, magnaci i zamożniejsza szlachta zakładali klasztory i kościoły i zapisywali im znaczne majątki, pod tym warunkiem, że dochody z majątków będą obracane na utrzymywanie szpitali, wspieranie kalek i ubogich i wogóle na cele dobroczynne. Tak było z początku, ale stopniowo duchowieństwo zaczęło uważać majątki te za swoją własność i obracało je na swoje potrzeby; to też ci „duszpasterze“ opływali w dostatki, — niektórzy biskupi np. mieli po kilkaset tysięcy złotych dochodu. Oprócz fortuny posiadało duchowieństwo znaczne przywileje polityczne: nie płaciło podatków, mogło sprawować najwyższe w kraju urzędy i t. p., nieraz zdarzało się, że biskupi bywali ministrami. Wskutek tego ducho-

wieństwo miało olbrzymią władzę w Polsce, każdy musiał się z niem liczyć. Ta kasta, w najwyższym stopniu egoistyczna, niemało przyczyniła się do upadku kraju: władzy swojej i wpływów używała ona nie dla dobra kraju, lecz dla własnego swego materyalnego interesu — po prostu za pieniądze sprzedawała się Prusom, Moskwie, Francyi, każdemu wogóle, kto mógł i chciał płacić zdrajcom. Pomiędzy tymi, którzy dopomogli do rozbioru Polski, niemało było biskupów i innych wyższych duchownych. Po upadku kraju położenie duchowieństwa się zmieniło: rząd pruski zabrał dobra duchowne na rzecz skarbu, duchowieństwo straciło wraz z majątkiem i dawny swój wpływ. Gdy powstało Księstwo Warszawskie, duszpasterze sądzili, że wracają dawne złote czasy, czasy wielkich dochodów i dobrych interesów. Nie chcieli oni, np., płacić podatków ani pieniędzmi, ani w naturze, rząd Księstwa nie lubił jednak żartować i wszystkie próby duchowieństwa uchylenia się od płacenia podatków spełzły na niczem.

Trochę inaczej wygląda szlachta w tej epoce. Była to klasa, która najwięcej ucierpiała na upadku kraju, bo, przywykła do rządzenia samowładnie Polską, znalazła się raptem w roli rządzonych, straciła cały swój wpływ, swoją władzę, nawet po części majątek. Była też ona najbardziej może niezadowolona z obcego panowania, ale zdemoralizowana do szpiku kości, egoistyczna w najwyższym stopniu, nie czuła się przytem dość silną do walczenia z wrogiem, bo zarówno chłopów, jak mieszczaństwo zraziła sobie swą polityką, przesiąkniętą egoizmem klasowym. Szlachta nie liczyła na własne siły, nie miała nawet odwagi rozpocząć walkę z wrogiem, ale gdy Napoleon, który uchodził za niezwyciężonego, pobił Prusy i stworzył niewielkie, ale nawpół samodzielne polskie państewko, szlachta chętnie mu dopomagała, sądząc, że powróci on jej dawną szlachecką Polskę. Tak było z początku, ale gdy Napoleon wprowadził prawa, wytworzone przez wielką rewolucyę francuską, a więc niekorzystne dla szlachty, zaczęła sarkać i powoli tworzyć się poczęło stronnictwo nieprzychylne nowym porządkom. Z praw tych jedno tylko przytoczymy, bo najwięcej ono wzbudziło niezadowolenia: oto córki miały przy podziale majątku spadkowego otrzymywać tyleż, co i synowie; prowadziło to do rozdrabniania majątków, a więc podkopywało materyalną przewagę szlachty. Dodajmy do tego zniesienie poddaństwa chłopów, duże podatki na wojsko, ograniczenie władzy szlacheckiego sejmu, a zrozumiemy łatwo, dlaczego patryotyzm szlachty tak prędko ostygł.

Poznaliśmy ustrój Księstwa Warszawskiego, prawa i położenie różnych klas. Przyjrzyjmy się teraz jego historyi.

Księstwo Warszawskie, jako mniej więcej samodzielne państwo, stniało tylko 6 lat: od 1806 do 1812 r., następnie przez dwa jeszcze ata istniało ono z nazwy tylko, ale zajęte było i rządzone przez moskali. Krótki ten okres był jednak bardzo burzliwym i głębokie pozostawił ślady w naszej historyi.

Przez pierwsze dwa lata rządzili Księstwem ministrowie, a prawa ustanawiał król; dopiero w 1809 r. zwołany został pierwszy sejm. Widzieliśmy już, jak bardzo ograniczoną była jego władza, jak małe

posiadał prawa, to też działalność jego nie była w skutki obfitą. Z posiedzeń sejmowych jeden tylko fakt jest godzien uwagi to starcie pomiędzy sejmem a rządem. Podług konstytucyi członkowie rady stanu (która się składała z ministrów i wyższych urzędników, mianowanych przez króla) mieli prawo przemawiać na posiedzeniach sejmu, król jednak pozwolił im głosować — narówni z posłami. Ponieważ król mógł mianować tylu członków rady stanu, ilu by mu się podobało, więc mogłoby się łatwo stać, że oni dopomogliby do przegłosowania opozycyi i przeprowadzenia tego lub innego projektu rządowego wbrew woli większości posłów sejmowych. Sejm przeciw temu bardzo ostro zaprotestował i król ustąpił. Na następnych posiedzeniach sejm uchwalił podatki, przyjął kilka mniej ważnych projektów rządowych i na tem zakończył swe obrady — 25 marca. Zaledwie posłowie zdążyli rozjechać się do domów, a król opuścić Warszawę, gdy wybuchła wojna z Austryą. Właściwie Austrya wypowiedziała wojnę Francyi tylko, ale jednocześnie prawie wkroczyły jej wojska do Księstwa Warszawskiego pod dowództwem arcyksięcia Ferdynanda. Wojna ta jest dla nas ogromnie ciekawa, bo wygraliśmy ją, mając daleko mniejsze siły od nieprzyjaciela.

Księstwo Warszawskie powinno było utrzymywać 30.000 wojska, ale zaledwie 13.000 znajdowało się w granicach Księstwa i mogło wziąć udział w walce z Austryą, — resztę Napoleon zabrał do Hiszpanii i tam przy pomocy polskich żołnierzy zwyciężał hiszpanów, walczących o swoją niepodległość. Armia austryacka liczyła 45.000 ludzi, to jest była więcej niż trzy razy liczniejszą od naszej. Pozycya nasza pod tym jeszcze względem była wysoce niedogodna, że stolica kraju, Warszawa, gdzie znajdował się skarb i wszystkie władze administracyjne, leżała prawie nad granicą austryacką, — o półtorej mili za Pragą rozpoczynał się już zabór austryacki. Wobec tego naczelny wódz polski, ks. Józef Poniatowski, postanowił przyjąć bitwę, żeby przynajmniej przez parę dni powstrzymać nieprzyjaciela i dać czas rządowi do usunięcia z Warszawy ważniejszych papierów i skarbu. Bitwa odbyła się pod Raszynem, nieopodal stolicy, w d. 19 kwietnia. Austryacy zasypywali granatami Raszyn i lasek pod Falentami, rzucali nań całą masę swojej piechoty — wszystko napróżno. Kilkakrotnie zdobywali wieś Falenty i lasek, lecz za każdym razem piechota nasza z bagnetem w ręku wypierała ich ze zdobytych stanowisk. Bitwa trwała do późnej nocy i pozostała nierozstrzygniętą. Wojsko polskie cofnęło się w nocy do Warszawy, austryacy pozostali na pobojowisku i nie odważali się zaatakować stolicy. Dopiero po dwóch dniach Poniatowski, widząc, że nie jest w stanie obronić Warszawy, zawarł z nimi umowę, na podstawie której Warszawa dostała się w ręce austryaków, a wojsko nasze miało czas wycofać się na Pragę. Armia austryacka wkroczyła do Warszawy 23 kwietnia i przez 40 dni trzymała w swych rękach stolicę.

Teraz rozpoczyna się najciekawsza część tej wojny. Po bitwie pod Raszynem wojsko nasze stopniało do 10.000 ludzi, austryacy byli więc przeszło cztery razy silniejsi od nas. Zdawało się, że jesteśmy

zgubieni, że chyba jeden tylko Napoleon zdoła nas wyratować, ale Napoleon w tym czasie walczył nad Dunajem.

Tak, byliśmy zgubieni, ale tylko w oczach tchórzliwych i niezdarnych. Na szczęście był w naszem wojsku jenerał D ą b r o w s k i, nietylko zdolny i śmiały wódz, ale rozumiejący znaczenie w o j n y l u d o w e j. Ułożył on taki plan: Poniatowski z wojskiem regularnem miał się rzucić w Radomskie i Lubelskie (które należały wówczas do Austryi), wywołać tam powstanie i wkroczyć do Galicyi. W ten sposób armia polska oswobodziłaby znaczną część kraju naszego, a zarazem stanęłaby w Krakowie i Sandomierzu pomiędzy Austryą i armią arcyksięcia Ferdynanda, t. j. zamknęłaby arcyksięciu odwrót i zmusiła go albo do opuszczenia Warszawy i wogóle Księstwa Warszawskiego, albo do złożenia broni. Sam Dąbrowski udał się w Poznańskie, sformował i uzbroił oddziały powstańców tak szybko, że po miesiącu stał już na czele kilku tysięcy ludzi i mógł dopomódz Poniatowskiemu, atakując nieprzyjaciela z drugiej strony. Poniatowski zaś wykonał dokładnie plan Dąbrowskiego: 19 i 20 maja zdobył Sandomierz i Zamość i wkroczył do Galicyi, a już 28 maja Lwów był w naszych rękach. Austryacy, otoczeni ze wszystkich stron, bojąc się, byśmy ich nie wzięli do niewoli, musieli czemprędzej opuścić Warszawę i pośpiesznym marszem uchodzić do Krakowa i dalej — na Szląsk.

Pod jednym tylko względem, ale bardzo ważnym, plan Dąbrowskiego nie został wykonany; Poniatowski nie wywołał, nie zorganizował należycie powstania, nie ogłosił niepodległości Polski, wkraczając do Galicyi, — a to dlatego, że ani on, ani nikt z rządu Księstwa Warszawskiego nie miał odwagi tego zrobić - wszyscy oglądali się na to, co powie Napoleon. Mamy w tem nowy przykład szlacheckiej polityki: żołnierz polski, chłop polski krwią swoją zdobył Galicyę, wypędził wroga, a szlachta, która rządziła krajem, nie miała odwagi prowadzić walkę o niepodległość i zmarnowała to, co lud krwią swoją zdobył. I t a k b ę d z i e z a w s z e, d o p ó k i l u d n i e b ę d z i e p o w s t a n i e m s a m k i e r o w a ł.

Ciekawym faktem w tej wojnie jest zajęcie przez nas Krakowa. Rosya związana była z Francyą przymierzem, t. j. była obowiązana dopomagać jej w wojnie z Austryą. Wojska moskiewskie weszły rzeczywiście do Galicyi, ale nie stoczyły ani jednej bitwy z austryakami: Rosya chciała tylko zająć Galicyę, albo przynajmniej część jej i utrzymać ją na zawsze przy sobie, a zarazem przeszkodzić przyłączeniu Galicyi do Księstwa Warszawskiego, bo w takim razie Księstwo stałoby się silnym przeciwnikiem i mogło, wywołując powstanie na Litwie, odzyskać niepodległą Polskę.

Austryacy, zmuszeni opuścić Kraków, zawarli z nami umowę, mocą której polskie wojsko miało zająć to miasto. Zawiadomili jednak rosyjskie wojsko o tej umowie i ci, w zmowie będąc z austryakami, weszli do Krakowa przed nami i obsadzili bramy miasta. Poniatowski nie dał się tem jednak stropić i sam na czele ułanów wpadł do miasta pomimo oporu moskali. Ułani, z pochylonemi lancami, rzucili się na kozaków, stratowali i rozpędzili ich, i wojsko nasze zajęło Kraków.

Wkrótce potem zawarto pokój, na podstawie którego dostaliśmy tylko część Galicyi z miastem Krakowem oraz teraźniejsze gubernie: siedlecką, radomską, lubelską, kielecką. W ten sposób z winy szlachty, wojna ta nie przyniosła nam niepodległości, ale w każdym razie dowiodła, że nawet z mniejszemi siłami możemy pokonać nieprzyjaciela.

Zaledwie skończyliśmy wojnę 1809 roku, gdy trzeba już było przygotowywać się do nowej, cięższej, ale zdawało się — ostatniej walki, do walki z Rosyą. Musimy się przypatrzeć bliżej polityce moskiewskiej w tym czasie, bo nieraz jeszcze będziemy mogli zauważyć z jej strony takie samo postępowanie.

Po rozbiorze Polski na Litwie i Rusi (t. j. w tych częściach dawnej Polski, które przy podziale dostały się Moskwie) zapanował straszny ucisk. Skoro jednak Napoleon pobił w 1806 r. prusaków, skoro w Poznańskiem rozpoczęło się powstanie, a wojska francuskie zajęły Warszawę i zbliżyły się do granic Rosyi, wszystko odrazu się zmieniło. Car Aleksander I zmiękł odrazu, stał się wielkim „przyjacielem polaków“ i wezwał do siebie jenerała Kniaziewicza, który jeszcze pod Kościuszką walczył, proponując mu utworzenie na Litwie wojska polskiego. Carowi chodziło oczywiście tylko o to, żeby polacy uwierzyli w jego dobre chęci, żeby nie dopomogli Napoleonowi, nie rozpoczęli powstania na Litwie. Kniaziewicz odmówił wręcz, tłumacząc się tem, że tworzy się już wojsko polskie w Warszawie, gdyby więc drugie wojsko powstało na Litwie, to musiałoby wziąć udział w walce z Napoleonem i bić się przeciw własnym braciom z Księstwa Warszawskiego.

Po zawarciu pokoju z Francyą Aleksander zarzucił myśl formowania wojska polskiego, ale „przyjacielem polaków“ musiał pozostać i nadal. Pod bokiem jego istniało Księstwo Warszawskie, gdzie chłop miał wolność, podczas gdy w zaborze rosyjskim był on traktowany jak bydło; polacy rządzili się w Księstwie sami, na Litwie byli uciskani w najbrutalniejszy sposób. Mogło więc Księstwo Warszawskie rozpocząć w odpowiedniej chwili wojnę, wkroczyć na Litwę, znieść poddaństwo chłopów, przeciągnąć ich w ten sposób na swoją stronę i rozbić Rosyę. Wobec takiego niebezpieczeństwa Aleksander był zmuszony chwycić się następującego planu: osłabić ucisk na Litwie, obałamucić polaków, wmówić w nich, że jest ich najlepszym przyjacielem, a zarazem skorzystać ze sposobności, żeby potęgę Napoleona zniweczyć i Księstwo Warszawskie zagrabić.

Widzieliśmy, że już w 1806 r. ucisk na Litwie zmniejsza się; później zmniejsza się on jeszcze bardziej, a nawet car robi nadzieję nadania Litwie konstytucyi! Powołuje w tym celu do Petersburga przedstawicieli szlachty i tworzy z nich komisyę, która ma zająć się ułożeniem planu reform dla Litwy. Plan cara wybornie się udał. Nie czując nad sobą ucisku, a mogąc uciskać i wyzyskiwać chłopa, ile tylko chciała, szlachta na Litwie stała się zwolenniczką caratu i jego podporą. Znaleźli się nawet i tacy, jak książę Ogiński, którzy sami namawiali cara, by niespodzianie napadł na Księstwo Warszawskie i przyłączył je do Rosyi.

W całej tej polityce widzimy dwie ciekawe rzeczy, które się

ciągle w porozbiorowej naszej historyi powtarzają: 1) skoro tylko w jakiejkolwiek części Polski zmniejsza się ucisk, inni zaborcy zmuszeni są także do robienia ulg, bo obawiają się powstania na wypadek wojny z sąsiedniem państwem, w którem się ucisk zmniejszył; 2) wszystkie „wyższe“ klasy społeczeństwa polskiego gotowe są w każdej chwili zaprzedać się wrogowi, byle tylko ich samych przestał gnębić, a natomiast pozwolił im wyzyskiwać chłopów i robotników.

Wobec takiej polityki Aleksandra wojna była nieuniknioną. Wybuchła ona w 1812 r. i skończyła się zwycięstwem caratu. Nie możemy jej tu szczegółowo opisywać, boby to nam zadużo zajęło czasu, ale na jednej rzeczy musimy się zatrzymać.

Przed samym wybuchem wojny powstała t. z. Konfederacya Jeneralna, t. j. jakgdyby związek wszystkich polaków dla obrony ojczyzny i zdobycia niepodległości. Pytanie teraz, jak spełniła swe obowiązki owa konfederacya? Oto najprzód — zupełnie jak w 1809 r.— bała się ona rzucić hasło „niepodległa Polska“, bała się wywołać powstanie na Rusi, poruszyć całą Litwę i postawić ją pod broń. A bała się to robić z dwóch powodów: najprzód nie wiedziała, kto w tej wojnie zwycięży, więc nie chciała narażać sobie cara na wypadek, gdyby on wygrał wojnę; powtóre - nie chciała poruszać ludu, bo się go bała. Zamiast nadać chłopom zupełną wolność i znieść pańszczyznę, prosiła ona Napoleona o pomoc w tłumieniu „chłopskich buntów“, — przy pomocy wojska zmuszała chłopów do odrabiania pańszczyzny. Nic dziwnego, że lud nie bronił wobec tego kraju, bo widział, że tu walczą nie o JEGO Polskę, lecz o dawną, szlachecką Polskę, w której by panował wyzysk i bat ekonomski.

Nie znalazłszy poparcia w naszym ludzie, zdziesiątkowani przez mróz i głód, francuzi musieli ustąpić z Rosyi. Wojsko moskiewskie szło za nimi i zalało Księstwo Warszawskie. Od tej chwili kończy się samodzielne istnienie Księstwa. Car ustanowił w Warszawie „Radę Najwyższą“, która rządziła Księstwem. Na czele jej stali rosyanie: Łanskoj i późniejszy „kat młodzieży“ Nowosilcow.

Rada Najwyższa rządziła krajem prawdziwie po moskiewsku: grabiła, kradła, uciskała, jak tylko mogła. Nie będziemy opisywali tych dwóch lat gospodarki moskiewskiej, bo łatwo sobie każdy wyobrazic może jaką była ta gospodarka. Dość powiedzieć, że kraj został zupełnie zrujnowany, zamieniony prawie w pustkowie; całe masy chłopów, nie mając utrzymania i roboty, włóczyły się po kraju; czynownicy rządzili wszystkiem i nikt nie był pewien ani mienia, ani życia.

Trwało to dopóty, dopóki car nie był pewien wygranej: nie mając nadziei utrzymać w swym ręku Księstwa, chciał on je przynajmniej zniszczyć, żeby uczynić nieszkodliwem. Skoro jednak Napoleon został ostatecznie zwyciężony, Aleksander zaczął już uważać Księstwo za swoją własność i dbać więcej o nie. Zmniejszył więc podatki, nakazał czynownikom lepiej obchodzić się z ludnością, zaczął znów upewniać polaków o swej „przyjaźni“. Jakie były jego plany, to zobaczymy w następnym rozdziale.

W. Piotrowski.

KONSTYTUCYA
Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej

Stany Zjednoczone powstały z kolonii, które anglicy zaczęli zakładać w Ameryce Północnej wkrótce po odkryciu tej części świata. Emigracya z Anglii do Ameryki przybrała znaczne rozmiary zwłaszcza w XVII wieku, gdy w Anglii srożyły się prześladowania religijne i polityczne. Tysiące anglików opuściły wtedy na zawsze kraj rodzinny, unosząc z sobą za morze nienawiść do wszelkiego ucisku, a przywiązanie do wolności i równości. W XVIII wieku w Ameryce Północnej było już 13 kolonii, korzystających z rozległego samorządu i zorganizowanych na zasadzie powszechnej równości mieszkańców. Zależność kolonii od kraju macierzystego była dość luźna. Ale w połowie XVIII wieku zaczęły się zatargi pomiędzy Anglią a jej koloniami amerykańskiemi. Parlament angielski nałożył na kolonie cały szereg podatków, co wywołało energiczny protest i opór ze strony kolonistów. Utrzymywali oni, że, jako wolni obywatele angielscy, nie mogą być opodatkowani bez własnego zezwolenia; że nakładać na nich podatki mogą tylko zgromadzenia, przez nich samych wybrane; że wreszcie parlament angielski nie może mieć nad nimi władzy, gdyż nie zasiadają w nim ich przedstawiciele.

Zatarg ten doprowadził w końcu do zbrojnego starcia. Dnia 4 lipca 1776 roku przedstawiciele 13 kolonii ogłosili niepodległość i powierzyli główne dowództwo nad całą swą siłą zbrojną Jerzemu Waszyngtonowi. Blisko 7 lat trwała wojna o niepodległość. Z Europy śpieszyło mnóstwo ochotników w szeregi amerykańskie, aby walczyć w obronie młodej demokracyi (między innymi w wojnie tej wsławili się Pułaski i Kościuszko). Wreszcie Anglia widziała się zniewoloną do zawarcia pokoju i uznała niepodległość swych dawniejszych kolonii, które stały się teraz wolnemi republikami. W ten sposób powstały Stany Zjednoczone.

Związek pomiędzy młodemi republikami czyli Stanami początkowo nie był ścisły. Gdy niebezpieczeństwo wojny minęło, związek ten rozluźnił się jeszcze bardziej. Można się nawet było obawiać, że ustanie on zupełnie wobec tego, że poszczególne Stany zazdrośnie strzegły swej niezależności i nie chciały zrzec się jej na rzecz jakiejś wyższej władzy. Wówczas na widownię wystąpiła partya, która postawiła sobie za zadanie zwalczenie zaściankowych dążeń poszczególnych Stanów i stworzenie pomiędzy nimi trwałego, nierozerwalnego związku. Dzięki usiłowaniom tej partyi przyszła do skutku konstytucya 1788 roku. Konstytucya ta, uzupełniona w następstwie różnymi dodatkami, obowiązuje po dziś dzień i stanowi podstawę politycznego ustroju Stanów Zjednoczonych.

*

Konstytucya Stanów Zjednoczonych już na pierwszy rzut oka różni się od większości konstytucyi europejskich. Gdy te ostatnie są rezultatem długich walk pomiędzy rządami i klasami panującemi z jednej strony a ludem z drugiej, gdy są ustępstwem wywalczonem przez lud. konstytucya amerykańska jest dziełem wolnego ludu, który ją sobie z własnej woli nadał. Zaczyna się ona od słów następujących: „My, lud Stanów Zjednoczonych, ustanawiamy i zatwierdzamy tę konstytucyę dla Stanów Zjednoczonych Ameryki w celu stworzenia trwalszego związku, ugruntowania sprawiedliwości, zapewnienia spokoju wewnętrznego, ochrony bezpieczeństwa publicznego, przyczynienia się do ogólnego dobrobytu i zabezpieczenia wolności dla nas i dla naszego potomstwa."

Konstytucya 1788 roku, utrwaliwszy związek pomiędzy poszczególnymi Stanami, stworzyła nowe organy władzy, którym powierzyła sprawy, dotyczące całego Związku; dalej określiła stosunki pomiędzy Stanami oraz stosunek poszczególnych Stanów do Związku. Poza tą konstytucyą związkową, dotyczącą, jak zaznaczyliśmy, spraw wspólnych, każdy Stan ma swą własną konstytucyę. Konstytucye poszczególnych Stanów, podobne do siebie w ogólnych zarysach, w szczegółach wykazują nieraz znaczne różnice.

Tak więc Stany Zjednoczone przedstawiają związek rzeczypospolitych. W miarę jak koloniści zajmowali coraz większe obszary, liczba tych rzeczypospolitych, początkowo wynosząca 13, nieustannie rosła i obecnie wynosi 44.

* * *

Aby poznać ustrój Stanów Zjednoczonych, musimy rozpatrzyć oddzielnie konstytucye pojedyńczych Stanów i konstytucyę związkową. Zaczniemy od tej ostatniej.

Władza prawodawcza należy do kongresu, składającego się z dwóch izb: z izby reprezentantów i senatu.

Izba reprezentantów składa się z 325 posłów, wybieranych przez ludność w stosunku do jej liczebności. Wynika stąd, że Stany bardziej zaludnione mają więcej przedstawicieli, niż Stany mniej zaludnione, i że, rozporządzając większością w izbie, mogłyby przeprowadzać prawa niekorzystne dla tych ostatnich. Tej przewadze Stanów więcej zaludnionych nad mniej zaludnionymi zapobiega organizacya senatu, w którym każdy Stan bez względu na swe zaludnienie ma jednakową ilość przedstawicieli. Gdy więc izba reprezentantów jest przedstawicielką całej ludności Stanów Zjednoczonych, senat przedstawia pojedyńcze Stany, a ponieważ żadne prawo nie może wejść w życie, dopóki nie zostanie przyjęte przez obie izby, przeto interesy mniej zaludnionych Stanów dostatecznie są zabezpieczone.

Posłowie wybierani są przez głosowanie powszechne, to jest przez wszystkich mężczyzn pełnoletnich, którzy są obywatelami Stanów Zjednoczonych. Sposób jednak, w jaki wybory się odbywają, przedstawia w poszczególnych Stanach pewne różnice. Gdy w jednych Stanach

wybory są tajne, w innych odbywają się one jawnie; w jednych, aby być wybranym, dość mieć większość względną, to jest więcej głosów, niż każdy z pozostałych kandydatów; w innych trzeba otrzymać większość absolutną, to jest więcej głosów, niż wszyscy pozostali kandydaci razem wzięci. Jeżeli zaś żaden z kandydatów nie otrzymał absolutnej większości, głosowanie powtarzane bywa póty, aż któryś z kandydatów większości tej nie otrzyma.

Wybranym może zostać każdy mieszkaniec danego Stanu, który ukończył 25 lat i przynajmniej od lat 7 jest obywatelem Stanów Zjednoczonych. Tym sposobem więc w kongresie zasiadać mogą i wychodźcy europejscy. Izba reprezentantów wybierana jest na dwa lata. Po upływie tego tak zwanego okresu prawodawczego odbywają się ponowne wybory.

Pierwsze posiedzenie nowoobranej izby reprezentantów odbywa się w pierwszy poniedziałek miesiąca grudnia. Skoro tylko zbierze się więcej niż połowa posłów, przystępują oni do wyboru przewodniczącego. Po złożeniu przysięgi przez przewodniczącego i wszystkich reprezentantów oraz po zawiadomieniu prezydenta o swem zebraniu się, izba przystępuje do swych czynności.

Druga z dwóch izb kongresu, senat, składa się z 88 członków po 2 z każdego Stanu. Senatorowie są wybierani nie wprost prze ludność, jak reprezentanci, lecz przez zgromadzenia prawodawcze swoich Stanów. Są oni więc, jak już zaznaczyliśmy, przedstawicielami nie całej ludności, lecz poszczególnych Stanów. Senatorem może zostać każdy mieszkaniec danego Stanu, który ukończył 30 lat i przynajmniej od lat dziewięciu jest obywatelem Stanów Zjednoczonych.

Wybory do senatu odbywają się również co dwa lata, ale za każdym razem wybierana bywa tylko trzecia część senatorów. Tym sposobem każdy senator pełni swe obowiązki przez sześć lat. Senat nie wybiera przewodniczącego, jak izba reprezentantów. Stanowisko to w senacie przypada z urzędu wiceprezydentowi Stanów Zjednoczonych.

* * *

Widzimy więc, że od kandydatów do obu izb kongresu nie jest wymagany żaden cenzus, jak w niektórych państwach europejskich, — ani cenzus majątkowy, to jest posiadanie pewnego majątku lub opłacanie podatków, ani cenzus umysłowy, to jest posiadanie pewnego wykształcenia. Jedyny warunek — to pewien wiek i posiadanie obywatelstwa amerykańskiego. Dodać winniśmy, że urzędnicy nie mogą być wybierani ani do izby reprezentantów, ani do senatu, a to z tego względu, że, będąc zależni od rządu, nie przedstawiają rękojmi, że w swej działalności prawodawczej nie będą podlegali wpływom swej zwierzchności. Z drugiej strony żaden reprezentant ani senator nie może przyjmować urzędu. Zakaz ten ma zapobiedz temu, aby rząd rozdawaniem zyskownych urzędów nie przekupywał członków kongresu.

Wszyscy członkowie kongresu, zarówno reprezentanci, jak senatorowie, otrzymuią roczną pensyę w wysokości 5000 dolarów (10.000 rs.) oraz zwrot kosztów podróży.

W czasie posiedzeń kongresu są oni nietykalni, to jest nie mogą być aresztowani, z wyjątkiem tych tylko wypadków, gdy są oskarżeni o zdradę, zbrodnię lub inne ciężkie przewinienie. Za mowy, wypowiedziane w kongresie, nie mogą być pociągani do odpowiedzialności.

* * *

Obaczmy teraz, jakie są prawa i obowiązki kongresu.

Kongres może zaciągać pożyczki, nakładać podatki i cła na korzyść całego Związku. Wszelkie podatki i cła, nakładane przez kongres, winny być jednostajne na całem terytoryum Stanów Zjednoczonych. Do kongresu należy również uchwalanie praw, dotyczących całego Związku, urządzanie stosunków handlowych z obcemi państwami, wypowiadanie wojny, utrzymywanie wojska i floty, zwoływanie milicyi w razie powstania lub napadu nieprzyjaciół. Wreszcie do kongresu należy także bicie monety, ustanawianie miar i wag, urządzanie poczt i wydawanie patentów na wynalazki.

Natomiast kongresowi nie wolno pozbawiać obywateli amerykańskich swobód osobistych, zapewnionych im przez konstytucyę. Dalej kongres nie może ustanawiać szlachectwa, ani żadnych tytułów. W Stanach Zjednoczonych nie istnieje i nigdy nie istniała szlachta; powyższy zaś zakaz czyni i na przyszłość niemożliwem powstanie szlachty lub innej warstwy, któraby jakimikolwiek przywilejami różniła się od reszty narodu. Bez pozwolenia kongresu żaden urzędnik amerykański, płatny czy honorowy, nie może przyjąć od państw zagranicznych urzędu, tytułu lub podarunku.

Wreszcie kongres nie ma prawa ograniczać wolności druku i zebrań, ani też nie może ograniczać prawa podawania przez lud petycyi, domagających się od rządu usunięcia różnych nadużyć. Kongres nie może zabraniać wykonywania jakichkolwiek obrzędów religijnych, ani wogóle wydawać praw, mających jakikolwiek związek z religią. W Stanach Zjednoczonych niema religii państwowej, jak to jest w państwach europejskich. Religia uważana tam jest za sprawę prywatną jej wyznawców, i ich to wyłącznie kosztem utrzymywane jest duchowieństwo, kościoły i t. p., z funduszów zaś państwowych na cele religijne nie wolno wydawać ani grosza. Wolność wyznań jest tam najzupełniejsza. Każdy obywatel może wyznawać jaką chce religię, może ją dowolnie zmieniać, może wreszcie żadnej nie wyznawać. W szkołach publicznych nauka religii nie jest wykładana. Duchowieństwo różnych wyznań samo dbać musi o naukę religii i w tym celu prywatnie zakłada szkoły niedzielne. Słowem, kościół oddzielony jest od państwa i traktowany jest przez prawo, jako dobrowolne stowarzyszenie pewnej liczby obywateli, które najzupełniej jest wolne od kontroli rządu.

W zelkie sprawy natury finansowej muszą być nasamprzód załatwione w izbie reprezentantów, poczem dopiero przechodzą do senatu. To pierwszeństwo w sprawach finansowych jest przywilejem izby reprezentaintőw. Drugim przywilejem tejże izby jest wyłączne prawo występowania z oskarżeniem przeciwko prezydentowi, wiceprezydentowi i wogóle przeciwko urzędnikom związkowym, podejrzanym o przekupstwo, zdradę stanu lub inne ciężkie przewinienie. Oskarżeni w podobnych wypadkach sądzeni są przez senat, którego wyrok jednak wtedy tylko jest ważnym, jeżeli zapadł większością $^2/_3$ głosów. Senat może swym wyrokiem tylko złożyć oskarżonego z urzędu i pozbawić go na przyszłość prawa piastowania urzędów. Po złożeniu z urzędu obwiniony może jeszcze być pociągnięty do odpowiedzialności przed zwykły sąd. Prócz tej władzy sądowej senat ma jeszcze jeden przywilej, mianowicie bez zgody senatu prezydent Związku nie może mianować wyższych urzędników.

Kongres powinien się zebrać przynajmniej raz na rok, w pierwszy poniedziałek grudnia, w razie potrzeby jednak prezydent ma prawo zwoływać kongres i w innym terminie na sesyę nadzwyczajną. Obie izby, to jest izba reprezentantów i senat, obradować winny jednocześnie, i żadna z nich nie może odroczyć swych posiedzeń na czas dłuższy bez zgody drugiej. Prezydent nie ma prawa rozwiązywać kongresu i naznaczać ponowne wybory. Odraczać posiedzenia kongresu prezydent może tylko wtedy, gdy go sam zwołał na sesyę nadzwyczajną, w pozostałych zaś wypadkach kongres sam decyduje o terminie odroczenia i ponownego zebrania.

Posiedzenia kongresu odbywają się wobec publiczności, która z galeryi przysłuchiwać się może obradom. Uchwały wtedy tylko są prawomocne, jeżeli w chwili głosowania obecnych było na sali więcej niż połowa wszystkich posłów.

Przy każdej z izb kongresu czynnych jest po kilkadziesiąt komisyi. Tak wielkiej liczby komisyi, jak w kongresie amerykańskim, niema w żadnym innym parlamencie. W dodatku członkowie komisyi nie są wybierani, jak w innych parlamentach, lecz mianowani z pośród członków kongresu, w izbie reprezentantów przez przewodniczącego, w senacie przez prezydenta. Każdy projekt, wniesiony do kongresu, zwykle bywa odsyłany do jednej z komisyi, która rozpatruje go szczegółowo i przez jednego ze swych członków składa o nim raport izbie, zalecając przyjęcie lub odrzucenie projektu. Po wysłuchaniu raportu komisyi izba przystępuje do obrad nad projektem i przyjmuje go lub odrzuca; najczęściej izba idzie za zdaniem komisyi. W razie przyjęcia projekt do prawa zostaje odesłany do drugiej izby, w której przechodzi te same koleje. Po przyjęciu przez obie izby prawo odesłane zostaje prezydentowi Stanów Zjednoczonych do wykonania. W razie niezgodzenia się na uchwalone przez kongres prawo prezydent może zakomunikować kongresowi swe zarzuty i zażądać powtórnego rozpatrzenia sprawy. Jeżeli przy ponownem rozpatrywaniu prawo zostanie przyjęte większością $^2/_3$ głosów, wtedy prezydent bezwarunkowo obowiązany jest wprowadzić je w życie.

W powyższy sposób uchwalane bywają zwykłe prawa. Ale poza uchwalaniem zwykłych praw kongres może także zmieniać i uzupełniać konstytucyę związkową. W takich razach jednak wymagana jest większość $^{2}/_{3}$ w kongresie oraz zgoda zgromadzeń prawodawczych $^{3}/_{4}$ wszystkich Stanów. Prócz tego, gdyby $^{2}/_{3}$ wszystkich Stanów zażądały zmian w konstytucyi związkowej, kongres obowiązany jest zwołać w tym celu specyalną konwencyę, której uchwały wtedy tylko wchodzą w życie, gdy zostaną zatwierdzone przez zgromadzenia prawodawcze $^{3}/_{4}$ wszystkich Stanów.

* * *

Na czele władzy wykonawczej stoi prezydent, któremu konstytucya amerykańska daje dość rozległą władzę. Prezydentem zostać może każdy obywatel Stanów, który ukończył 35 lat, urodził się w Stanach Zjednoczonych i mieszkał w nich przynajmniej 14 lat. Poza tymi warunkami żadnych innych wymagań konstytucya nie stawia.

Prezydent obierany jest za pomocą wyborów pośrednich. Mianowicie w każdym Stanie w pierwszy wtorek listopada ludność przez głosowanie powszechne wybiera tylu wyborców, ilu dany Stan liczy przedstawicieli w obu izbach kongresu. Wyborcą zostać może każdy z wyjątkiem urzędników i członków kongresu. W pierwszą środę grudnia wyborcy zbierają się w głównem mieście Stanu i w tajnem głosowaniu za pomocą kartek dopełniają wyboru prezydenta. Kartki te zostają przesłane do kongresu, gdzie w drugą środę lutego na wspólnem posiedzeniu senatu i izby reprezentantów dokonane zostaje obliczenie głosów. Za wybranego uznanym zostaje ten z kandydatów, który otrzymał absolutną większość, to jest więcej niż połowę głosów. W razie jeżeli żaden z kandydatów nie otrzymał absolutnej większości, izba reprezentantów wybiera prezydenta z pośród trzech kandydatów, którzy otrzymali największą ilość głosów.

W podobny sposób wybierany bywa wiceprezydent, z tą tylko różnicą, że, gdy żaden z kandydatów nie ma absolutnej większości, wyboru dokonywa senat z pomiędzy dwóch kandydatów, którzy otrzymali największą ilość głosów.

Prezydent i wiceprezydent wybierani są na 4 lata i rozpoczynają swe urzędowanie 4 marca. W razie śmierci lub zrzeczenia się prezydenta obowiązki jego obejmuje wiceprezydent i pełni je aż do upływu terminu, na który jego poprzednik został obrany. Prezydent otrzymuje 50.000 dolarów (100.000 rubli) rocznej pensyi, wiceprezydent 10 000 dolarów. Osoba prezydenta nie jest zabezpieczona żadnemi szczególnemi prawami. Za obrazę prezydenta lub jakiekolwiek przestępstwo przeciwko niemu grozi taka sama odpowiedzialność, jak za przestępstwo przeciwko każdemu innemu obywatelowi Stanów Zjednoczonych.

* * *

Obaczmy teraz, jaką władzę ma prezydent.

Do prezydenta należy mianowanie urzędników i sędziów związkowych. Zaznaczyć jednak należy, że sędziów i wyższych urzędników może on mianować tylko za zgodą senatu. Raz mianowani sędziowie są nieusuwalni i piastują swój urząd dożywotnio. Co zaś do urzędników, to tych prezydent może usuwać bez zgody senatu, która potrzebna jest tylko do ich mianowania.

Do urzędników, mianowanych przez prezydenta w porozumieniu z senatem, należą i ministrowie, których jest siedmiu. Nie stanowią oni gabinetu, solidarnie odpowiedzialnego za swą działalność, jak to ma miejsce w innych państwach konstytucyjnych. Nie występują nigdy w kongresie, aby osobiście popierać lub zwalczać projekty do praw, nad któremi kongres obraduje. Za swe czynności każdy z ministrów odpowiada oddzielnie na równi z każdym innym urzędnikiem związkowym. Jakkolwiek do mianowania ministrów prezydent potrzebuje zgody senatu, to jednak uwalniać ich może na własną rękę. W rzeczywistości więc ministrowie, jak i wszyscy pozostali urzędnicy związkowi, zależni są nie od kongresu, lecz od prezydenta. Dalsza różnica pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a innemi państwami polega na tem, że, gdy w innych państwach ministrowie zwykle są zarazem członkami parlamentu, w Ameryce jest to wyraźnie przez konstytucyę zakazane. Co więcej, żadnemu ministrowi nie wolno być obecnym na posiedzeniu kongresu.

Do prezydenta należy kierownictwo polityką zagraniczną. Wobec państw obcych jest on przedstawicielem Stanów Zjednoczonych, przyjmuje posłów zagranicznych i mianuje za zgodą senatu posłów amerykańskich przy rządach zagranicznych. Widzimy więc, że na politykę zagraniczną ma wpływ i senat. Wpływ ten jest tem większy, że wszelkie umowy, zawierane przez prezydenta z państwami obcemi, wtedy tylko są ważne jeżeli zostaną przyjęte przez senat większością $^2/_3$ głosów. Co się tyczy izby reprezentantów, to ta sprawami zagranicznemi nie zajmuje się wcale. Jedynie tylko wypowiedzenie wojny obcemu państwu należy do obu izb kongresu. W rękach prezydenta znajduje się zarząd wojskami lądowemi i morskiemi Stanów Zjednoczonych. Ma on prawo użycia tych wojsk do stłumienia buntów lub odparcia napadu nieprzyjaciół na terytoryum Stanów Zjednoczonych. W razie potrzeby prezydent może powoływać pod broń milicyę poszczególnych Stanów, lecz dłużej, niż miesiąc, zatrzymywać ją może pod bronią tylko za zgodą kongresu.

* * *

Rozpatrzmy teraz stosunek prezydenta do kongresu.

Ani prezydent, ani ministrowie, jakeśmy już zaznaczyli, nie mogą być obecni na posiedzeniach kongresu. Wszelkie porozumiewanie się pomiędzy prezydentem a kongresem odbywa się na piśmie. Zwykle w pierwszym dniu obrad prezydent przesyła kongresowi orędzie, w którem zdaje sprawę z położenia Stanów Zjednoczonych w danej chwili

oraz zaleca wzięcie pod obrady spraw, które uważa za potrzebne. Jednakowoż orędzie prezydenta nie obowiązuje kongresu do niczego. Kongres może nawet nie przystępować wcale do rozpatrywania spraw, zaleconych przez prezydenta. Widzimy więc, że prezydent i ministrowie nie mają prawa inicyatywy, to jest nie mają prawa przedstawiania kongresowi projektów do nowych praw. Prawo inicyatwy przysługuje wyłącznie członkom konkresu. Gdy zaś rządowi zależy na tem, aby kongres uchwalił jakieś prawo, wówczas rząd zmuszony jest zwracać się do pośrednictwa któregoś z zaufanych członków kongresu, który wnosi projekt we własnem imieniu. Oczywiście, podobny sposób komunikowania się rządu z kongresem przedstawia wiele stron ujemnych. Wobec braku bezpośrednich stosunków pomiędzy kongresem a ministrami wpływ kongresu na politykę rządu z konieczności musi być niewielki. Wprawdzie kongres może żądać od tego lub owego ministra piśmiennego usprawiedliwienia jego postępowania, może nawet uchwalić naganę rządowi, ale rząd może się z tem wszystkiem nie liczyć, gdyż konstytucya w tym względzie nie wkłada nań żadnych zobowiązań.

W razie poważniejszego zatargu pomiędzy prezydentem a kongresem, kongres rozporządza dwoma środkami, za pomocą których może zmusić prezydenta do ustępstw: po pierwsze, może odmówić rządowi pieniędzy, czem stawia go w bardzo trudne położenie, gdyż, jak wiadomo, rząd nie ma prawa pobierać podatków lub ceł bez upoważnienia kongresu; po wtóre, izba reprezentantów może prezydenta lub ministrów oddać pod sąd senatu; ten ostatni środek zresztą wtedy tylko mieć może znaczenie, gdy można dowieść, że oskarżeni rzeczywiście dopuścili się przestępstwa. Oba powyższe środki dają kongresowi możność odparcia wszelkich zamachów na konstytucyę ze strony prezydenta lub ministrów.

* * *

W inny jeszcze sposób konstytucya jest zabezpieczona od zamachów rządu, a nawet od uchwał kongresu, które by były z nią sprzeczne. Mamy tu na myśli sądy związkowe. Zaznaczyliśmy już, że sędziów związkowych mianuje prezydent za zgodą senatu dożywotnio. Sędziowie ci są nieusuwalni. Bez ich własnego zezwolenia rząd nie może przenosić ich na inne, choćby nawet na wyższe, stanowisko. Mogą oni być złożeni z urzędu tylko za nadużycia, i to nie inaczej, jak za wyrokiem sądowym. Podobne położenie sędziów czyni ich zupełnie niezależnymi od rządu; mogą oni wydawać wyroki, nie obawiając się nikogo i nie powodując się żadnymi innymi względami prócz sprawiedliwości.

Najwyższy sąd związkowy odgrywa w życiu konstytucyjnem Stanów Zjednoczonych bardzo ważną rolę, rolę stróża konstytucyi, jak się wyrażają amerykanie. Sąd ten bowiem ma prawo orzekać, czy dana uchwała kongresu lub rozporządzenie rządu zgodne są z konstytucyą, czy nie. W razie jeżeli sąd zadecyduje, że jakieś prawo lub rozporządzenie sprzeczne są z konstytucyą wtedy te ostatnie tracą wszelką moc obowiązującą, i nikt nie jest obowiązany stosować się do nich. Każdy więc amery-

kanin, który uważa jakieś rozporządzenie władzy za niezgodne z konstytucyą, może wystąpić ze skargą do sądu związkowego. Żaden urzędnik nie ośmieli się wykonywać prawo lub rozporządzenie, które sąd najwyższy uznał za sprzeczne z konstytucyą, gdyż w takim razie byłby pociągnięty do odpowiedzialności za nielegalne postępowanie i musiałby zwrócić koszta, które tem postępowaniem spowodował. Nieraz już zdarzało się, że różne rozporządzenia władz przez długi czas były wykonywane, aż wreszcie na skutek skargi któregoś z obywateli najwyższy sąd związkowy uznał je za niezgodne z konstytucyą.

* * *

Każdy z 44 Stanów, wchodzących w skład Związku, stanowi odrębną rzeczpospolitą, której konstytucya w ogólnych zarysach przypomina konstytucyę związkową. A więc na czele rządu stoi gubernator, wybierany przez ludność i mający w zakresie spraw swego Stanu mniej więcej taką samą władzę, jaką prezydent ma w sprawach dotyczących całego Związku. Gubernator mianuje urzędników miejscowych ma nadzór nad ich działalnością i wprowadza w życie prawa, uchwalone przez zgromadzenie prawodawcze.

Władza prawodawcza w każdym Stanie należy do zgromadzenia prawodawczego, wybieranego przez ludność za pomocą głosowania powszechnego. Zgromadzenie prawodawcze, podobnie jak kongres, składa się z dwóch izb, z których jedna wybierana jest zwykle na rok, druga zaś na czas dłuższy.

Do tych zgromadzeń prawodawczych należy prawodawstwo cywilne i karne, nakładanie podatków bezpośrednich, urządzanie milicyi, sądów miejscowych itd. Wogóle wszystkie te sprawy, których konstytucya nie powierzyła kongresowi, należą do zgromadzeń prawodawczych.

Natomiast konstytucya wyraźnie zabrania pojedyńczym Stanom bić własną monetę, zawierać na własną rękę umowy z innymi Stanami lub obcemi państwami, nakładać cła na towary, przywożone zzagranicy i w jakikolwiek sposób ograniczać prawa obywateli. Wreszcie konstytucya związkowa wymaga, aby we wszystkich Stanach forma rządu była republikańska.

Z powyższego widzimy, że w każdym Stanie działają jednocześnie urzędy związkowe i miejscowe, mając ściśle odgraniczony zakres władzy. Tak np. obok sądów związkowych, ustanowionych przez prezydenta (za zgodą senatu), istnieją sądy miejscowe, ustanowione przez zgromadzenia prawodawcze. Pierwsze rozpatrują sprawy w których strony należą do różnych Stanów, lub w których jedną ze stron są władze związkowe, drugie rozstrzygają sprawy miejscowe; obok związkowych urzędników pocztowych lub celnych działają miejscowi urzędnicy podatkowi, policyjni i t. p.

Chociaż prawodawstwa poszczególnych Stanów wykazują pod wieloma względami znaczne różnice, to jednak ogólne podstawy ich ustroju są wszędzie jednakowe. Główną podstawą, na której się opiera ustrój zaró-

wno całego Związku, jak i wszystkich pojedyńczych Stanów, jest wszechwładztwo ludu. Lud jest najwyższym władcą. On nadał sobie konstytucyę i on też może ją zmienić. On udziela części swej władzy prezydentowi, kongresowi i zgromadzeniom prawodawczym, i w jego imieniu wykonywane są wszelkie czynności tych organów. To też mało jest krajów na świecie, któreby pod względem swobód obywatelskich mogły iść w porównanie ze Stanami Zjednoczonymi. O wolności wyznań wspominaliśmy już wyżej. Tu dodamy, że istnieje tam zupełna wolność przekonań, prasy, zebrań i stowarzyszeń. Każdy obywatel ma sobie poręczoną nietykalność osobistą. Konstytucya zabezpiecza każdego obywatela oraz jego mieszkanie, papiery i rzeczy od nieuzasadnionych rewizyi i konfiskat, i żadna władza prawa tego naruszyć nie może pod groźbą odpowiedzialności sądowej. Za przestępstwo kryminalne można być pociąganym do odpowiedzialności tylko przez sąd przysięgłych. Każdy oskarżony o przestępstwo kryminalne powinien korzystać z szybkiego, publicznego i bezstronnego sądu przysięgłych w tym samym okręgu, w którym przestępstwo zostało dokonane.

Tych swobód i praw podstawowych żaden obywatel nie może być pozbawiony. Gdyby rząd, czy to Związku całego, czy pojedyńczego Stanu, wydał przepisy, ograniczające te prawa, to do przepisów tych nikt nie jest obowiązany się stosować, a w razie procesu najwyższy sąd związkowy uznałby je za nieważne.

W stosunku do ludności Stany Zjednoczone utrzymują bardzo nieznaczną armię stałą. Armia ta składa się wyłącznie z ochotników. Przymusowy pobór do wojska, będący taką klęską dla ludności Europy, jest tam zupełnie nieznany. Armia stała należy do całego Związku i pozostaje pod rozkazami prezydenta. Prócz tego każdy pojedyńczy Stan utrzymuje własną milicyę, do której może należeć każdy obywatel w wieku od lat 18 do 45 i która od czasu do czasu zbiera się na ćwiczenia W razie niebezpieczeństwa, grożącego danemu Stanowi, milicya ta zostaje powołana pod broń.

* * *

Z powyższego opisu widzimy, że konstytucya amerykańska oparta est na zasadzie wolności i bezwzględnej równości wszystkich obywateli. Niema w niej przepisów, któreby zawierały jakiekolwiek ograniczenia dla jednych, a przywileje dla innych obywateli. Przeciwnie, konstytucya wyraźnie dąży do tego, aby się żadna warstwa uprzywilejowana wytworzyć nie mogła.

Prezydent i kongres, a w poszczególnych Stanach gubernatorowie i zgromadzenia prawodawcze, wychodzą z wyborów ludowych. W ten sposób lud sam sobą może rządzić, a powołując do władzy tych lub owych ludzi, może według swego uznania nadawać rządom ten lub ów kierunek. Co więcej, wybory odbywają się częściej niż w innych państwach, lud ma więc możność prędzej usuwać tych ludzi, którzy okazali się nieudolnymi lub zawiedli pokładane w nich zaufanie. Sło-

wem, jest to najbardziej demokratyczna ze wszystkich konstytucyi. A jednak...

A jednak w żadnym kraju życie polityczne nie zostało tak znieprawione przez kapitalistów, jak w Stanach Zjednoczonych. Dzięki niebywałemu rozwojowi przemysłu i rolnictwa w Ameryce klasa kapitalistów doszła tam do potęgi nigdzie indziej nie spotykanej. Kapitaliści amerykańscy nie mają wprawdzie żadnych praw ani przywilejów, które by im zapewniały jakiś szczególny wpływ na sprawy państwowe, ale za to posiadają bajeczne bogactwa, które dają im możność zdobycia wielkich wpływów i wyzyskania ich na swą korzyść.

Istnieją obecnie w Stanach Zjednoczonych dwie wielkie partye: republikańska, przedstawiająca głównie interesy wielkiego przemysłu i dążąca do wysokich ceł na wyroby zagraniczne, oraz demokratyczna, przedstawiająca przeważnie interesy rolnictwa i przeciwna cłom. Każda z tych partyi wydaje miliony na agitacyę wyborczą i ma na swe usługi całe masy płatnych agitatorów oraz setki gazet, któremi bałamuci naród, a wszystko to w tym celu, aby wprowadzić do kongresu i zgromadzeń prawodawczych swych zwolenników. Pieniędzy na agitacyę dostarczają wielcy kapitaliści, którzy są zainteresowani w zwycięstwie tej lub owej partyi, gdyż w razie dojścia jej do władzy mają zapewnione milionowe zyski.

W ten sposób wielcy kapitaliści zdobyli przemożny wpływ na prawodawstwo. Agitacya wyborcza nie ustaje ani na chwilę. Zaledwie skończyły się wybory, a już płatni agitatorowie obu partyi rozpoczynają przygotowania do następnych wyborów i urządzają zjazdy, na których naradzają się nad planem akcyi i środkami, które należy przedsięwziąć, aby sobie zapewnić zwycięstwo. Srodki te nie należą do moralnych. Przekupstwo, intrygi, otwarty handel głosami — wszystko jest dobre, byle tylko prowadziło do celu. Robotnicy amerykańscy wprawdzie dobrze są zorganizowani i w walce ekonomicznej zdobyli już bardzo wiele, ale, jako siła polityczna, zbyt są jeszcze słabi, aby mogli położyć skuteczną tamę demoralizacyi, szerzonej przez obie partye burżuazyjne i ukrócić wszechwładztwo wielkich kapitalistów.

Stosunki polityczne, panujące w Stanach Zjednoczonych, pokazują, że despotyzm kapitalistów możliwy jest przy najbardziej nawet demokratycznej konstytucyi. Prawdziwa wolność i równość wtedy tylko zapanować mogą, gdy ustanie ekonomiczna zależność mas pracujących, gdy ustanie ich wyzysk przez klasę kapitalistów, słowem, gdy obalony zostanie kapitalizm.

E. P.

KRAJ BEZ STREJKÓW.

W ostatnich czasach wiele pisano o reformach społecznych, wywalczonych przez zorganizowany proletaryat w Nowej Zelandyi. Największe zainteresowanie obudziła reforma, dzięki której Nowa Zelandya stała się jedynym dziś krajem cywilizowanym, w którym walka pomiędzy robotnikami a kapitalistami odbywa się bez strejków. Jak wiadomo, kraj ten jest kolonią angielską i, jak wszystkie kolonie angielskie w Australii, korzysta z zupełnego samorządu i posiada własny parlament. Klasa robotnicza wywiera tam znaczny wpływ na prawodawstwo, i dzięki temu to wpływowi w roku 1894 uchwalone zostało nowe prawo, określające, w jaki sposób rozstrzygane być mają zatargi pomiędzy kapitalistami a zorganizowanymi robotnikami. Prawo to, stanowiące pierwszą w tym rodzaju próbę, wydało bardzo dobre rezultaty i zwróciło powszechną uwagę na tę daleką krainę. Okoliczność ta skłania nas do szczegółowszego zajęcia się tą reformą.

Na mocy prawa z roku 1894 wszelkie zatargi pomiędzy kapitalistami a organizacyami robotniczemi obowiązkowo rozstrzygane być muszą w drodze polubownej. Zarówno strejki, jak masowe wydalania robotników zostały w podobnych zatargach wzbronione. Prawo to z jednej strony usiłuje nadać pokojowy charakter ścieraniu się wrogich interesów proletaryatu i kapitalistów, z drugiej zaś, pozwalając korzystać z nowych instytucyi tylko robotnikom zorganizowanym, zmusza tem samem proletaryat do organizowania się.

Prawo ustanawia dwie instancye sądów, mających rozstrzygać zatargi pomiędzy kapitalistami a robotnikami: niższą czyli *urzędy polubowne* oraz wyższą czyli *sądy rozjemcze*. Członkowie obu tych instytucyi wybierani są przez organizacye przedsiębiorców i związki robotnicze, które zapisały się w rejestrze państwowym.

W każdym okręgu przemysłowym znajduje się jeden urząd polubowny, składający się z pięciu, siedmiu lub dziewięciu członków, z których jeden, jako bezstronny przewodniczący, mianowany jest przez rząd, pozostali zaś wybierani są w połowie przez związki robotnicze, w połowie zaś przez związki przedsiębiorców danego okręgu. W razie zatargu tak związek robotniczy, jak związek przedsiębiorców, a nawet pojedyńczy przedsiębiorca lub towarzystwo akcyjne zwracać się mogą z żądaniem pośrednictwa do urzędu polubownego. Natomiast pojedyńczy robotnicy nie mogą zwracać się do urzędu. Ograniczenie to ma na celu uwolnienie urzędu polubownego od spraw drobniejszych oraz zachęcenie robotników do organizowania się. Urzędy mają prawo wzywać wszystkie osoby, zainteresowane w zatargu, przesłuchiwać świadków, żądać okazania papierów, rachunków, ksiąg buchalteryjnych itp., słowem, mają te same prawa, co i zwykły sąd. W celu zebrania szczegółowych informacyi i zbadania sprawy na miejscu członkowie urzędu mogą oglądać fabryki, składy i domy. Po należytem zbadaniu sprawy, urząd wydaje wyrok, który przewodniczący ogłasza. Od wyroku tego strony

apelować mogą w ciągu miesiąca do sądu rozjemczego. W razie gdyby w ciągu miesiąca apelacya wniesioną nie została, wyrok urzędu polubownego staje się prawomocnym.

Sąd rozjemczy składa się z trzech członków, z których jeden jes wybierany przez wszystkie nowo-zelandzkie organizacye robotnicze, drugi również przez wszystkie związki przedsiębiorców, trzeci zaś mianowany zostaje przez rząd z pośród sędziów najwyższego trybunału. Sąd rozjemczy sądzi sprawy, które w drodze apelacyi przeszły doń z urzędów polubownych, oraz sprawy z tych miejscowości, w których urzędy polubowne nie istnieją. Sąd ten również prowadzić może badania, wzywać świadków itd., wyroki zaś jego są ostateczne i żadnej apelacyi już nie podlegają. Wyroki te są ważne przez trzy lata, o ile sąd nie oznaczył krótszego terminu. Wszyscy zainteresowani bezwarunkowo obowiązani są poddać się wyrokowi sądu rozjemczego, a to pod karą 5000 rubli z kosztami, gdy idzie o kapitalistów lub związki robotnicze, a 100 rubli z kosztsmi, gdy idzie o pojedyńczych robotników.

Dotychczas sąd rozjemczy rozpoznał około 100 spraw, pomiędzy któremi było wiele bardzo ważnych, dotyczących znacznej liczby przedsiębiorców i towarzystw akcyjnych oraz setek a nawet tysięcy robotników. Od 7 lat nie było w Nowej Zelandyi ani jednego większego strejku lub masowego wydalenia robotników, zaś strejki pomniejsze prowadzone były wyłącznie przez robotników niezorganizowanych. Tym ostatnim zorganizowani towarzysze zwykle radzili na razie zaniechać walki, a natomiast założyć związek, wpisać go do rejestru państwowego i zwrócić się potem do urzędu polubownego.

Wśród owych stu spraw, rozpoznanych przez sąd rozjemczy, były sprawy o to, czy płaca ma być tygodniowa czy od sztuki, o długość dnia roboczego, o święta, o liczbę uczniów w stosunku do liczby robotników dorosłych, o płacę tych uczniów. Rozstrzygano także kwestyę, czy kapitalista może według swego widzimisię przyjmować robotników zorganizowanych lub niezorganizowanych, czy też obowiązany jest zawsze dawać pierwszeństwo zorganizowanym. W wielu wypadkach sąd rozstrzygnął to pytanie na korzyść robotników zorganizowanych, dopuszczając przyjmowanie niezorganizowanych wtedy tylko, gdy brak odpowiednio uzdolnionych robotników zorganizowanych. W kilku razach sąd rozjemczy wyraźnie zakazywał kapitalistom prowadzić tak zwane czarne listy robotników zorganizowanych.

Chociaż wyroki sądu rozjemczego wypadały nieraz na niekorzyść robotników, związki robotnicze zawsze im się poddawały. W większości jednak przypadków sprawę wygrywali robotnicy.

Od kilku lat przemysł nowo-zelandzki znajduje się w stanie rozkwitu. Liczba fabryk znacznie wzrosła, liczba zatrudnionych robotników podwoiła się. Handel zagraniczny w ciągu ostatnich sześciu lat podniósł się ze 160 milionów rubli do 240 milionów. Z tego wzrostu bogactwa skorzystali po części i robotnicy, wymógłszy na fabrykantach podwyższenie płacy, skrócenie czasu pracy i wogóle poprawę warunków racy; a uskutecznili to nie strejkami, które niemało kosztują klasę

robotniczą nawet wtedy, gdy kończą się zwycięstwem, lecz z pomocą sądu rozjemczego.

Z sądu rozjemczego korzystają nietylko robotnicy przemysłowi, ale i oficyaliści handlowi, a także i kobiety pracujące. Zarobki kobiet w krawiectwie i szewctwie wzrosły dzięki korzystnym dla nich wyrokom sądu rozjemczego Wogóle robotnicy są gorącymi zwolennikami tej nowej instytucyi. Co się tyczy kapitalistów, to wśród nich ma ona wprawdzie przeciwników, większość jednak kapitalistów chętnie się jej poddaje, zabezpiecza ich bowiem od rujnujących strejków i uwalnia od takich konkurentów, którzy starają się obniżyć ceny towarów przez zwiększenie wyzysku siły roboczej.

Jakie znaczenie mają sądy rozjemcze? Niektórzy pisarze burżuazyjni, uznający konieczność ustępstw dla robotników, ludzie być może uczciwi, ale krótkowidzący, powitali z zapałem nowe te instytucye, które ich zdaniem, mają wreszcie położyć kres walce robotników z kapitalistami i rozpocząć nową erę pokoju socyalnego i zgodnego współdziałania obu klas. Jest to pogląd bardzo naiwny i z gruntu fałszywy. Przyczyną walki pomiędzy kapitalistami a robotnikami jest sprzeczność ich interesów. W interesie kapitalisty leży jaknajwiększy zysk, jaknajwiększy wyzysk siły roboczej; interes zaś robotnika wymaga nietylko ograniczenia tego wyzysku przez podwyższenie płacy i skrócenie dnia roboczego, ale wprost zniesienia wszelkiego wyzysku. W interesie klasy kapitalistów leży utrzymanie dzisiejszego ustroju, w interesie proletaryatu — obalenie go i zastąpienie innym, wyższym. To nie dające się pogodzić przeciwieństwo interesów obu tych klas wtedy tylko zniknie, gdy proletaryat, zdobywszy władzę polityczną, zniesie wszelkie różnice klasowe.

Dopóki to nie nastąpi, walka pomiędzy obiema klasami toczyć się musi. Sądy rozjemcze walki tej usunąć nie mogą, gdyż nie usuną sprzeczności interesów, która ją wywołuje. Jedyna ich wartość polega na tem, że tej nieuniknionej walce klasowej nadają inny, łagodniejszy charakter.

I pod tym względem wartość ich jest istotnie wielka. Strejki — ten najsilniejszy dotychczas oręż proletaryatu w walce z kapitalistami, — którym klasa pracująca tyle świetnych zwycięstw ma do zawdzięczenia, często zawodziły i okazywały się orężem bardzo niedoskonałym.

Strejki są bronią skuteczną tylko w rękach robotników dobrze zorganizowanych lub wtedy, gdy strejkujący liczyć mogą na pomoc pieniężną, którąby im dała możność wytrwać w walce. Następnie strejki nie zawsze są możliwe i udają się tylko wtedy, gdy wybrana została odpowiednia chwila. Wreszcie nawet zwycięskie strejki wymagają ofiar ze strony robotników, — a cóż dopiero mówić o strejkach przegranych! Wobec tego zdobycie przez robotników nowo-zelandzkich przymusowych sądów rozjemczych jest ważnym krokiem naprzód w walce z kapitalistami. Jest to nowy, skuteczniejszy i doskonalszy oręż, niż używany dotychczas, — oręż, którego przeznaczeniem jest ułatwienie dalszej walki z burżuazyą i przyśpieszenie ostatecznego zwycięstwa proletaryatu.

Zdobycz ta jest tem ważniejsza, że prawo z roku 1894 zabrania przedsiębiorcom wydalać masowo robotników. Kapitaliści nie mogą tam według swego widzimisię wydalać robotników. Mogą to czynić tylko wtedy, gdy sąd rozjemczy uzna, że wydalenie jest usprawiedliwione. Robotnicy nowo-zelandzcy nie są więc w takim stopniu na łasce kapitalistów, jak robotnicy innych krajów.

Ale sądy rozjemcze wtedy tylko spełniają należycie swe zadanie, gdy robotnicy mają w nich wpływ nie mniejszy, niż kapitaliści, gdy wybierają do nich ludzi, którzy potrafią bronić w nich interesów proletaryatu. W przeciwnym razie sądy rozjemcze stać się mogą w rękach kapitalistów nowem narzędziem ucisku. Tylko tam więc stanowią one cenną zdobycz, gdzie je sobie wywalczyła silna i dobrze zorganizowana klasa robotnicza, która ma dość wpływu i świadomości, aby nie dopuścić użycia ich na jej własną niekorzyść.

E. P.

Przestępstwo i kara.

Tak zwany wymiar sprawiedliwości we wszystkich prawie współczesnych państwach cywilizowanych jest raczej wymiarem niesprawiedliwości. Dzisiejsze kodeksy uważają, że sprawiedliwości staje się zadość, jeżeli jednakowe przestępstwa pociągają za sobą jednakowe kary. Za takie a takie przestępstwo należy się taka a taka kara — oto jest podstawa wszystkich kodeksów. Jakie warunki doprowadziły przestępcę do popełnienia występnego czynu, pod wpływem jakich pobudek on działał — tego kodeks bądź wcale nie uwzględnia, bądź uwzględnia w stopniu niewystarczającym. Tak pojmowana sprawiedliwość jest w gruncie zaprzeczeniem najelementarniejszego poczucia sprawiedliwości.

Weźmy pierwszy lepszy przykład. Złodziej zawodowy dostaje się do cudzego mieszkania, podrabianym kluczem otwiera kasę i zabiera znajdujące się tam pieniądze, aby ich użyć na hulankę. Jest to kradzież z włamaniem.

Podczas głodu biedny chłop, daremnie szukający pracy, obarczony liczną rodziną, która woła chleba, mający być może chorą żonę w domu, odrywa zamek u drzwi piekarni i zabiera parę bochenków chleba, by nakarmić swą głodną rodzinę. To także kradzież z włamaniem, za którą kodeks przewiduje równie surową karę, jak za poprzednią. I gdzież tu sprawiedliwość? Każdy przyznać musi, że podobny stosunek kodeksu do przestępstw jest niesprawiedliwy i okrutny.

Lecz nie dość na tem. To stanowisko kodeksu nietylko jest niesprawiedliwe, lecz w dodatku zupełnie nie osiąga zamierzonego celu, i żaden kodeks w obecnych warunkach osiągnąć go nie może. Pomimo surowych kar, jakiemi najeżone są kodeksy wszystkich krajów, przestępstwa nietylko nie ustają, ale nawet liczba ich wykazuje stały wzrost, wobec którego kodeks jest zupełnie bezsilny. W tych warun-

kach kara staje się tylko zemstą społeczeństwa nad przestępcami, i to zemstą bezmyślną. Nie o tem jednak, aby mścić za przestępstwa, lecz o tem, aby im zapobiegać, powinno myśleć społeczeństwo. Powinno ono dążyć do takiego stanu, aby w jego łonie przestępców nie było wcale, aby żadne przestępstwo nie było popełniane. Na nic się jednak nie zdadzą wszelkie stosowane w tym celu środki, dopóki nie będą usunięte przyczyny przestępstw. Kto więc chce uwolnić społeczeństwo od przestępstw, najpierw dokładnie poznać musi ich przyczyny, a następnie obmyślić środek usunięcia tych przyczyn. Zastanówmy się więc nad przyczynami przestępstw.

Niektórzy badacze utrzymują, że przyczyny przestępstw tkwią w samych przestępcach, w ich cechach wrodzonych i odziedziczonych po przodkach. Utrzymują oni, że przestępcy są takimi już od urodzenia i żadne wpływy nie zdołają wykorzenić ich zbrodniczych popędów. Te popędy zbrodnicze mają mieć swe źródło w pewnych zboczeniach mózgowych. Nadto podobni „urodzeni przestępcy“ mają się odznaczać jeszcze mnóstwem innych zboczeń cielesnych, jak nienormalną budową różnych części ciała, zwłaszcza czaszki, nienormalnymi popędami płciowymi i t. d. Według tej więc teoryi przestępca jest czemś w rodzaju umysłowo chorego, często chorego nieuleczalnie, którego należy umieszczać nie w więzieniu, lecz w zakładzie leczniczym lub przytułku. Tylko przez usuwanie podobnych jednostek uwolnić możemy społeczeństwo od przestępców.

Teorya ta tylko w części jest słuszna. Istotnie, wśród przestępców bardzo często spotkać można ludzi zupełnie nienormalnych, zwyrodniałych, odznaczających się nienormalną budową czaszki, popędem do okrucieństwa, nienormalnym popędem płciowym lub innem jakiemś cierpieniem nerwowem. Częstokroć badanie pośmiertne mózgu straconych przestępców wykrywało w tym organie poważne zboczenia. Takich przestępców niewątpliwie uznać należy za ludzi chorych, popełniających największe zbrodnie prawie nieświadomie lub też działających jakby pod naciskiem jakiejś siły, której oprzeć się nie są w stanie. Najczęściej są to ludzie, którzy swe zboczenia odziedziczyli po rodzicach, a więc potomkowie nałogowych pijaków, epileptyków, waryatów itp. Ale jeżeli prawdą jest, że wśród przestępców wiele jest podobnych typów zwyrodniałych, to natomiast błędnem jest twierdzenie, że wszyscy przestępcy urodzili się już przestępcami i należą do typu zwyrodniałych. Twierdzenie takie stoi w rażącej sprzeczności z faktami życia codziennego. W rzeczywistości widzimy, że owe zwyrodniałe typy stanowią nieznaczną część ogółu przestępców, olbrzymia zaś większość ich to ludzie zupełnie normalni i nie wykazujący żadnych zboczeń. Jeżeli zaś ci ludzie normalni dopuszczają się przestępstw, to czynią to nie pod wpływem chorobliwych popędów, lecz pod wpływem nieszczęsnych warunków, w których żyją, pod wpływem nędzy, ciemnoty i ucisku.

Nienormalne stosunki społeczne — oto najważniejsze źródło przestępstw.

Wiadomo, że w czasach nieurodzaju lub kryzysu, gdy masy ludzi popadają w nędzę, liczba przestępstw, zwłaszcza kradzieży, oszustw,

fałszerstw, olbrzymio wzrasta. Każdy z nas zna fakty, w których ludzie, dotychczas uczciwi i trzeźwi, wobec widma śmierci głodowej, stawali się złodziejami lub fałszerzami. Co w takich razach pomódz mogą najsurowsze paragrafy kodeksu kryminalnego? Czyż karanie podobnych przestępców nie jest bezmyślnem okrucieństwem? Czyż odpowiedzialność za przestępstwo, popełnione w podobnych okolicznościach, nie spada raczej na stosunki społeczne, niż na samego przestępcę? A tymczasem podobne przestępstwa mają miejsce nietylko w czasie głodu lub kryzysu, lecz i w zwykłych czasach. Ustrój kapitalistyczny wytworzył wielką rezerwową armię robotniczą, która znajduje zatrudnienie tylko w czasach niezwykłego ożywienia przemysłu, w zwykłych zaś warunkach żyje w największej nędzy; stworzył lumpenproletaryat, warstwę ludzi wykolejonych i upadłych, nie mających żadnego innego sposobu do życia prócz występku lub żebraniny. Rozwój wielkiego przemysłu rujnuje i proletaryzuje tysiące rzemieślników i chłopów, którzy rzuceni w szeregi proletaryatu rozpoczynają życie w nędzy, życie bez jutra. W miarę wprowadzania coraz doskonalszych maszyn w przemyśle fabrycznym mnóstwo ludzi wyrzuconych zostaje na bruk i powiększa zastęp nędzarzy. A najohydniejszy wytwór dzisiejszych stosunków społecznych — prostytucya — przybiera z każdym dniem coraz bardziej zastraszające rozmiary. Czyż można się dziwić, że ten bezmiar nędzy materyalnej rzuca ludzi w otchłań nędzy moralnej, rodząc występki i pijaństwo; że ci nędzarze i nałogowi pijacy wydają na świat potomstwo nienormalne, zwyrodniałe; że to potomstwo, wyrastając wśród nędzy i upadku, mając przed oczyma najgorsze przykłady, pozbawione opieki i oświaty, dostarcza później zastępu złodziejów, zbrodniarzy i prostytutek! Zwyrodnienie i zboczenia nerwowe, którym, jak widzieliśmy, niektórzy radziby przypisać wszystkie występki — to zwyrodnienie i te zboczenia same okazują się wynikiem naszych fatalnych stosunków społecznych. Usuńmy dzisiejsze stosunki społeczne, a wszystkie ich następstwa — nędza, ciemnota, pijaństwo, upadek moralny, zwyrodnienie, występki — znikną bez śladu.

Dopóki ta główna przyczyna przestępstw nie zostanie usunięta, przestępstwa wciąż powtarzać się muszą, a surowe kary kodeksu kryminalnego wytępić ich nie zdołają. W kodeksie tym odzwierciadla się cała niesprawiedliwość i bezmyślność dzisiejszego ustroju społecznego. Naprzód stawia się tysiące ludzi w takie warunki, że im nic innego nie pozostaje, jak tylko albo zginąć, albo kraść i zabijać, wychowuje się ich niejako na przestępców, — a później, gdy przestępstwo popełnili, skazuje się ich na długie lata więzienia i ciężkich robót.

* * *

Dotychczas mówiliśmy o przyczynach przestępstw. Widzieliśmy że źródło przestępstw tkwi po części w chorobliwych zboczeniach jednostek, głównie zaś w nienormalnych stosunkach społecznych, w których wielkie masy ludności żyją w nędzy, w których wielu ludzi, wobec widma śmierci głodowej, zmuszonych jest szukać ratunku w sa-

mobójstwie, żebraninie, przestępstwach, prostytucyi, lub zapomnienia w pijaństwie, w których młode pokolenie wyrasta w największem zaniedbaniu i najfatalniejszych warunkach. Widzieliśmy dalej, że nawet owe zboczenia chorobliwe, coraz częściej spotykane w naszych czasach, są w znacznej mierze wynikiem dzisiejszych stosunków społecznych. Każdy teraz z łatwością zrozumie, dlaczego prawodawstwu dzisiejszemu, mimo całej jego surowości, nie udaje się uwolnić społeczeństwa od przestępców. Uczynić to będziemy mogli tylko my, socyaliści, gdy obalimy niesprawiedliwy ustrój obecny i uwolnimy masy od trapiącej je nędzy oraz wszystkich jej następstw. Tylko my zdołamy umoralnić ludzkość i położyć tamę dalszemu szerzeniu się zwyrodnienia i różnych zboczeń chorobliwych.

Przyjrzyjmy się teraz bliżej dzisiejszemu systemowi karnemu. Nawet obrońcy ustroju kapitalistycznego przyznają, że stosowany dziś system kar jest bardzo wadliwy i że bardzo często sądy, skazując przestępców na więzienie, wprost gubią ludzi, którzy mogliby jeszcze stać się pożytecznymi, i wyrządzają tem wielką krzywdę zarówno skazanemu, jak i społeczeństwu. Nie mówimy tu o karaniu przestępców, dotkniętych jakiemś zboczeniem chorobliwem. Że karanie takich ludzi, popełniających przestępstwa w stanie niepoczytalnym, jest okrucieństwem, na to godzą się wszyscy. Podobne jednostki należy leczyć — nie karać. W tej chwili mówimy o karach, wymierzanych na przestępców zdrowych, nie dotkniętych żadnemi zboczeniami chorobliwemi. Otóż nietylko socyaliści, lecz nawet liczni zwolennicy dzisiejszego ustroju bezwzględnie potępiają dzisiejszy system więzienny. Więzienia dzisiejsze, m jące jakoby uwalniać i zabezpieczać społeczeństwo od występnych jednostek, w rzeczywistości pomnażają tylko ich liczbę, stają się rozsadnikiem przestępców. Tu właśnie mamy jaskrawy dowód, jak zgubną jest zasada nakładania jednakowych kar za jednakowe przestępstwa. Zasada ta sprawia, że obok zawodowych przestępców, ludzi do gruntu zepsutych, wyrosłych w najgorszej atmosferze moralnej, dostają się do więzienia ludzie w gruncie uczciwi, których jednak do występku popchnęły nieszczęśliwe okoliczności, albo też ludzie, którzy dopuścili się przestępstwa pod wpływem silnej namiętności, jak gniew, rozpacz, zazdrość i t. p. Pod wpływem podobnych uczuć człowiek, skądinąd może uczciwy i dobry, stać się może chwilowo niepoczytalnym i posunąć się do czynów, których by nigdy świadomie nie popełnił. Jak na takich ludzi oddziaływać musi towarzystwo zawodowych przestępców? Rozumie się, że zgubnie, i to tem zgubniej, im młodsi oni są, im wrażliwsi, im podatniejsi na wpływy otoczenia.

Nie mamy potrzeby dowodzić, jak wielka krzywda wyrządzona zostaje człowiekowi, postawionemu w takie warunki. Zmuszony obcować ciągle z zawodowymi przestępcami, słuchać ich cynicznych żartów lub rozmów o zbrodniach, kradzieżach i oszustwach, niekiedy nawet zmuszony potakiwać im, aby się nie stać ich pośmiewiskiem, człowiek taki mimowoli przejmuje się ich poglądami i stopniowo zatraca w sobie uczucia moralne, z któremi wszedł do więzienia. Reszty wychowania dopełnia brutalne obchodzenie się z nim władz więziennych, uważa-

jących więźnia za istotę, którą można znieważać i poniewierać.

Takie warunki pozbawiają człowieka poczucia godności własnej i poprostu upadlają go. Nareszcie termin kary upływa. Wypuszczają go na wolność, nie takiego już jednak, jakim był, gdy przestępował progi więzienia. Jeżeli przedtem żałował popełnionego występku, a pobyt w więzieniu uważał za wstyd, to teraz żałuje tylko, że dał się złapać, a pobyt w więzieniu i znajomość z przestępcami poczytuje sobie za chlubę. Jeżeli nie wszyscy w takim stopniu poddają się wpływom otoczenia więziennego, to w każdym razie bardzo mało jest takich na których by pobyt w więzieniu nie wywarł złego wpływu.

Czyż wobec tego można się dziwić, że niejeden w kilka zaledwie miesięcy po wypuszczeniu z więzienia znowu tam wraca za fałszerstwo, kradzież lub zabójstwo? W ten to właśnie sposób ludzie wychowują się na zawodowych przestępców. To też widzimy we wszystkich krajach, że większość więźniów to recydywiści, to jest ludzie, którzy poprzednio już byli karani więzieniem. W Belgii, naprzykład, recydywiści stanowią 70 procent więźniów, to jest na każdych 100 więźniów 70 jest takich, którzy już nie pierwszy raz odbywają karę więzienną. Nie miniemy się przeto z prawdą, gdy więzienia nazwiemy prawdziwemi szkołami przestępców.

A jednak nawet przy dzisiejszych stosunkach społecznych możnaby złemu w znacznym stopniu zaradzić, możnaby nawet pokusić się o poprawę tych, których warunki popchnęły na drogę występku.

Kara powinna mieć na celu nie zemstę nad przestępcą, lecz jego poprawę. Zamiast więzień należy zakładać dla przestępców kolonie poprawcze, w których by się z nimi obchodzono po ludzku, dawano im zatrudnienie, kształcono w naukach i rzemiosłach, okazywano współczucie i szczere zainteresowanie się ich losem. Takie postępowanie w niejednym, często nawet bardzo zepsutym człowieku poruszyłoby szlachetniejsze pierwiastki jego charakteru i rozbudziłoby w nim poczucie godności ludzkiej. Nic bowiem tak nie uszlachetnia człowieka, jak szlachetne traktowanie go. Często jedno serdeczne słowo lub przyjazne obejście się z człowiekiem wystarcza, aby go sprowadzić ze złej drogi.

Postępując w podobny sposób, moglibyśmy pewną część przestępców zwrócić na drogę uczciwości. Łudziłby się jednak, ktoby sądził, że w obecnych warunkach możnaby w ten sposób umoralnić w s z y s t k i c h przestępców lub nawet zapobiedz przestępstwom. Liczyć na coś podobnego w ustroju kapitalistycznym jest mrzonką. Na cóż bowiem zda się najlepsze wychowanie moralne, gdy po wypuszczeniu z owej kolonii poprawczej człowiek znowu stanie oko w oko z twardą rzeczywistością, gdy znowu trapić go zaczną nędza, brak pracy lub wyzysk, gdy na każdym kroku widzieć będzie, jak nie przebierający w środkach oszuści i złodzieje dochodzą do najwyższych dostojeństw honorów i bogactw! Kwestya przestępstw i kary, stanowiąca tylko cząstkę wielkiej kwestyi społecznej, rozwiązaną być może jedynie tylko przez socyalizm.

T. Łęski.